Nr. 107. Lwów. — Środa dnia 11 maja. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje [illegible] centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Beatryksy P.
Jutro: Nereusza i Pankracego.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 32·0
Zachód „ 7 „ 21·0

Długość dnia g. 14 m. 49·0
Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Najnieszczęśliwszym człowiekiem na kuli ziemskiej jest w danej chwili niezawodnie hr. Juljusz Andrassy. Tyle lat starał się ukryć właściwe powody swojej dymisji przed szerokim ogółem i tyle lat mu się to udawało, aż tu nagle przyjaciel jego od serca, ks. Bismark, zdradza go sromotnie dla tego tylko, aby udobruchać Katkowa i panslawistów! Zaprawdę to może być bolesnem. Bo hr. Andrassy oswoił się już z tem, że w sferach kompetentnych miano mu oddawna za złe sposób w jaki przeprowadził okupację, ale szerokie warstwy uważały go właśnie za genjusza. Bo też podobnie jak Bismark umiał Andrassy posługiwać się dziennikami i oświecał w nich siebie ciągle bengalskim ogniem. Wszak nawet dbał o to, aby w Galicji miano o nim dobre wyobrażenie i na utrzymanie pewnego lwowskiego pisma łożył temu lat 14 fundusze. Dzisiaj Bismark wszystko zdradził i aureolę całą rozwiał.

W Węgrzech panuje z tego powodu ogromna irytacja, a *enfant terrible* sejmu węgierskiego, p. Daniel Iranyi, wniósł następującą do rządu interpelację:

„*Nordd. Allg. Ztg.*, która, jak wiadomo, jest półurzędowym organem niemieckiego kanclerza, przyniosła w tych dniach enuncjacje o okupacji Bośni i Hercegowiny, jakoby takowa nie była postanowioną na kongresie berlińskim, lecz że ta sprawa była już w r. 1876 przedmiotem rokowań między Austro-Węgrami a Rosją. Z uwagi, iż enuncjacja ta, gdyby się sprawdziła, zadawałaby kłam nietylko węgierskiemu, lecz także wspólnemu rządowi, gdyż on powoływał się zawsze na kongres berliński, jako na tytuł prawny, nie zaś na poprzednio zawartą umowę z Rosją; z uwagi, iż fakt ten także przyczynę prowadzonej przez Rosję przeciw Turcji wojny i zajęty przytem kierunek naszego rządu przedstawiłby w innem świetle, aniżeli to uczynili w swoim czasie ministrowie; z uwagi, iż enuncjacja nietylko zburzyłaby nasz przyjazny stosunek do Turcji, lecz także poddałaby w wątpliwość szczerość naszego sojuszu z Niemcami, przeto, jakkolwiek węgierskie półurzędowe dzienniki pośpieszyły te enuncjacje uznać za nieprawdziwe, to jednak uważam mimo to za rzecz potrzebną, aby rząd węgierski, jeśli te enuncjacje nie są prawdziwe, urzędownie w Izbie poselskiej ogłosił je za nieprawdziwe. Zapytuję tedy: Czy prawdziwem jest twierdzenie *Nordd. Allg. Ztg.* co do okupacji Bośni i Hercegowiny?“

Agencja Havasa, będąca półurzędowym organem francuzkiego rządu, ogłasza „z upoważnienia“, że doniesienie dziennika *Paris* o jakichś tajemniczych rokowaniach, mających na celu uwolnienie Europy „od skutków osobistych kaprysów niemieckich mężów stanu“, nie ma zgoła żadnej podstawy. *Agencja Havasa* ma reputację bardzo zepsutą; wiadomo, że dla gry giełdowej często rozsiewa po Europie wiadomości z gruntu fałszywe i właśnie taką niewłaściwość teraz znów popełniła, o czem poniżej wspomniemy; jednakże takich nadużyć nie dopuszcza się ona w sprawach dotyczących francuzkiego rządu i wszystkie jej doniesienia, podawane „z upoważnienia“ paryzkiego gabinetu, mają wartość oficjalnego komunikatu. Zatem obalenie przez nią wiadomości *Paris* przyjmujemy bez żadnych zastrzeżeń.

Czynimy to tem chętniej, że — nie mówiąc już o nieprawdopodobieństwie jakiegokolwiek traktatu franko-rosyjskiego — kłam tej pogłosce zadał prezes gabinetu Goblet. W niedzielę w Hawrze wygłosił on dwie mowy — jednę, otwierając prowincjonalną wystawę, i drugą — na bankiecie wystawców — a w obu rzekł z naciskiem, że Francja nie szuka specjalnych porozumień z żadnem mocarstwem, ze wszystkiemi chce być na jednakowo dobrej, przyjaźnej stopie, zaczepnych zamiarów zgoła nie żywi, za pierwszy swój obowiązek uważa konsolidowanie się wewnętrzne, rozwój i ugruntowanie idei republikańskiej, a tylko zaczepiona bronić się będzie. Ostatnich wyrazów mógłby nie mówić, bo przecież to się samo przez się rozumie, że wroga, idącego mordować i palić, nie witają chlebem i solą. Wprawdzie bardzo wielkiego, a zwłaszcza trwałego znaczenia nie można dawać oświadczeniom francuzkich ministrów, bo oni sami są jednodniówkami; dziś Goblet rządzi i znaczy, jutro może na zawsze zniknęć w tłumie z oczu i pamięci, a wraz z nim zniknie wszystko to, za co on ręczył, co przyrzekał. Tradycji, ciągłości, myśli przewodniej, wyrastającej z kompleksu jakichś zasad, nie ma rząd francuzki; ma natomiast oportunizm, który jest zastosowywaniem czynów, postawy i moralności do potrzeb chwili. Więc wiele budować na oświadczeniu Gobleta nie można, ale można tyle, ile wart sam Goblet; innemi słowy, można przyjąć za rzecz stanowczą, że d z i ś oficjalna Francja zupełnie ze swego programu wyklucza myśl o wojnie.

Owo „dziś“ to termin bardzo krótki, ale dłuższe już dawno nie są w zwyczaju. Wszyscy w Europie żyjemy z dnia na dzień, od wypadku do wypadku. Konstatujemy tylko, że w danej chwili wszystkie wypadki noszą coraz wyraźniejsze piętno pogody.

Godne tu uwagi, że właśnie teraz odbywa się we Francji zwrot w poglądach na stosunek do Rosji. Trzy organa, nie zostające ze sobą w żadnem politycznem porozumieniu, mianowicie *Journal de Débats*, niedawno jeszcze bardzo russofilski, następnie *Soleil* umiarkowany i ważący swe słowa, wreszcie gorąco kąpany radykalny *Intransigeant* jednocześnie a co dzień zaczęły trzeźwić publiczność z jej zapałów do Rosji. Dowodzą one, że stosunki niemiecko-rosyjskie bardzo się poprawiły, że carat o wojnie w gruncie rzeczy nie myśli i nie może dopatrzeć dla się korzyści nawet w pokonaniu Niemiec. Więc liczenie na Rosją, myśl o przymierzu z nią jest „niebezpiecznem złudzeniem,“ jak rzekł Rochefort. Widzimy, że w tem trzeźwieniu Francuzów dzienniki owe cokolwiek przesadziły, bo zresztą tak się dzieje przy każdej reakcji. Że Rosja na serjo o wojnie nie myśli; że z Niemcami dyplomatyczne stosunki jej są dobre; że bez wojny wszystko od nich uzyska; i wreszcie że się nie sprzymierzy z dzisiejszą Francją, — to prawda; ale żeby nie umiała się dopatrzeć korzyści w pokonaniu Niemiec, — to nie. Tylko że to pokonanie jest dla niej prawie niemożliwe.

W ogóle o dzisiejszej sytuacji można powiedzieć, że za jakieś ustępstwa poczynione przez Rosją Anglji w sprawie afgańskiej, otrzymał carat, czy też jeszcze otrzyma od Anglji jakieś ustępstwa na półwyspie bałkańskim. Niemcy zawsze stały na stanowisku nie przeszkadzania Rosji na tym półwyspie, owszem, w dobrze zrozumiałym własnym interesie chętnie widziałyby na ciele caratu bułgarską ranę. Austrja także uznawała i uznaje traktatowe prawa Rosji w Bułgarji. Jedna tylko Anglja podminowywała tam znaczenie caratu, popierała jawnie regencją, podniecała ją do oporu. Jeżeli teraz ona za ustępstwa w Afganistanie umyje ręce od sprawy bułgarskiej, to Rosja dopnie swego bez wojny, bez pomocy francuzkiej.

Tu właśnie miejsce na zanotowanie najświeższej bajki *Agencji Havasa.* Doniosła ona co następuje: „Prefekt Filipopola Dimitrow z poduszczenia angielskiego konsula p. Jonesa rozesłał do konsulów wszystkich innych mocarstw w tem mieście okólnik treści takiej: „Panie konsulu! Władze miejscowe przekonały się w ostatnich czasach, że, bez względu na obowiązujące ustawy, zamieszkali tu obcokrajowcy pozwalają sobie dawać schronienie osobom podejrzanym politycznie i poszukiwanym przez policję. To skłania mię, panie konsulu, do wezwania pana, abyś zechciał zwrócić uwagę swych ziomków na niebezpieczeństwa takiego postępowania i polecił nie dawać przytułku osobistościom podejrzanym, lecz przeciwnie zawiadamiać o nich policją, bo inaczej owi obcokrajowcy uważani będą za współwinnych i pociągani do odpowiedzialności przed miejscową władzą“.

Otóż ów p. Jones jest to ten sam konsul, na którego *Agencja Havasa* niedawno wymyśliła, że na bankiecie na cześć regentów wniósł toast ubliżający Rosji i osobiście carowi, co się okazało fałszem. Teraz drugą bajkę puściła *Agencja* na tego p. Jonesa. Rzecz jasna, że on Dymitrowowi nie mógł doradzić wystosowania takiego okólnika, bo nim byłoby zaczepione prawo już nie samej Rosji, lecz wszystkich zgoła mocarstw, których poddani podlegają w Bułgarji sądom konsularnym, nie zaś sądom bułgarskim. Cóż za pożytek byłby Anglji z pokłócenia Bułgarji z całą Europą? Dla tego właśnie sądzimy, że i Dymitrów z własnego popędu okólnika tej treści nie wystosował. Mógł on tylko prosić konsulów, żeby obcokrajowcy nie dawali przytułku rewolucjonistom bułgarskim, ale grozić nie mógł.

Nie wiadomo z jakiego źródła puszczono wiadomość, że „z upoważnienia Grévy'ego, gabinet zażąda od parlamentu funduszów na próbną mobilizację armji w październiku“. Parlament teraz nie funkcjonuje, niektórzy ministrowie bawią na prowincji. Uważamy jednak tę wiadomość za prawdopodobną i notujemy ją na razie bez uwag.

Korespondencje.

Poznań 8 maja.

(Dr. K.) „Kurczenie ojczyzny“ czyli sprzedawanie ziemi komisji kolonizacyjnej odbywa się niestety bardzo prędko. Urzędowy dziennik naszej prowincji *Posener Ztg* ogłasza, że tylko do końca zeszłego roku, jawnie i cichaczem, sprzedano dóbr rycerskich i gospodarstw włościańskich, mających razem 7203·39 hektarów za sumę 4.334.545 marek. Wypada więc, że za hektar (0·56 morga) płaciła komisja około 600 marek. Chłopskich gospodarstw sprzedano tylko trzy, wszystkie w powiecie gnieźnieńskim; zawierają one razem 110 hektarów, a nabyte zostały za 88.845 marek.

Słusznie też minister Puttkammer mógł w sejmie przed kilku dniami powiedzieć, że kolonizacja odbywa się pomyślnie. Rzekł on to podczas jeneralnej dyskusji nad rządowym wnioskiem podziału powiatów u nas i w Prusach Zachodnich. Jego oświadczenie jest charakterystyczne z tego względu, że w niem już się rząd nie kryje z prawdziwym celem podziału powiatów. Podczas gdy przedtem zawsze wysuwano jedynie względy administracyjne, teraz minister rzekł bez ogródki, że projekt ma przedewszystkiem charakter polityczny; wszystkie zaś inne względy zaledwie w części wchodzą w rachunek. „Projekt niniejszy — powiedział p. Puttkammer — jest dalszem ogniwem w łańcuchu ustaw, uchwalonych zeszłego roku ku zachowaniu i popieraniu niemczyzny na wschodnich kresach monarchji. Kto zatem głosował za owemi ustawami. ten z konsekwencji głosować powinien i za niniejszą.“

Rząd tedy maskę zrzucił. Ale w tem nie naśladowali go liberałowie; woleli udawać, że idzie tu o jakiś cel szlachetniejszy. Jeden więc mówił o tem, że „nowemi ogniskami cywilizacyjnemi trzeba podnieść kulturę i oświatę w polskich prowincjach“. Drugi prawił, że np. w Prusach Zachodnich, tych „rdzennie niemieckich okolicach“, trzeba naprawić to, co tam zepsuło niegdyś długie polskie panowanie, lichy polski rząd, *eine Missregierung.* Dziwna rzecz, że nikt temu panu nie przypomniał, że Niemcy z Prus Zachodnich gwałtownie się opierali rozbiorowi Polski. Gdańsk np. w roku 1793 wytrzymał dwumiesięczne oblężenie pruskich wojsk pod jenerałem Raumerem, Toruń także trzeba było zdobyć szturmem. Widocznie więc ten *Missregierung* dość się Niemcom podobał. — Była jeszcze naturalnie mowa o polskiej „organizacji“, o intrygach, o zagrożonej niemczyznie — wszystko znane frazesa, którym już nikt nie wierzy.

Ostatecznie uchwalono przez przepołowienie niektórych dawnych powiatów utworzyć ośmnaście nowych, a jednocześnie zmieniono w tych powiatach okręgi wyborcze w ten sposób, żeby w przyszłości Niemcy więcej szans mieli do zwycięztwa przy wyborach do rad gminnych, do sejmu prowincjonalnego, do sejmu pruskiego i do parlamentu.

Ten nowy antipolski środek będzie kosztował rocznie 238.158 marek.

Część tego wydatku spadnie i na nas. Mniejsza jednak o sam wydatek, o koszta. To najwięcej boli, że musimy płacić na system tak nieubłaganie nam wrogi. A wy i jako Polacy, i jako należący do monarchji habsburskiej nie macie, ba, mieć nie możecie żadnego wyobrażenia o tym rygorze, tej ścisłości, dokładności i konsekwencji, z jakiemi u nas dokonywają się najdrobniejsze rozporządzenia rządu. Z ducha, wychowania i usposobień każdy Prusak jest małym Bismarkiem; tak samo zimny, niewzruszony, żelazny; tak samo nas nienawidzący. Przytem sumienność w wypełnianiu obowiązków służbowych jest posunięta w pruskim urzędniku do możliwej doskonałości; żaden z nich nie rezonuje, nie krytukuje, nie poważa się mieć zdania własnego — innego, niż ma rząd. Ślepe posłuszeństwo rozkazom! — oto jest jedyna myśl, która do szpiku przejmuje każdego urzędnika. Z nieznużoną usilnością każdy z nich dąży do tego, żeby myśl rządu najdokładniej była wykonana.

Rzecz więc naturalna, że skoro żyjemy w czasie prześladowań, to one są rzeczywiście takie, jakiemi wyglądają w teorji — z aktów, z planów i ustaw. Życie i stosunki wcale nie łagodzą ostrości przepisów. Wszędzie na prowincji stosunki stały się tak nieznośne, że wytrzymać nie sposób. Za najdrobniejsze uchybienie mimowolne któremuś przepisowi drogowemu, polowemu, kominowemu i t. d. spada natychmiast pieniężna kara, poprzedzana włóczeniem winnego po urzędach, co tworzy atmosferę tak ciężką, że w niej nie może wytrzymać miękka polska natura. Gospodarować na roli przy takich warunkach, posługując się przytem niedbałą czeladzią, to pewnym krokiem i prostą drogą zmierzać do bankructwa. Tem to się tłómaczy tak szybkie „kurczenie“ ojczyzny: ludzie uciekają z ziemi, jakby gnani ognistą rózgą archanioła, a całe społeczeństwo załamuje ręce i woła: nie podołamy tej wrogiej potędze!

Lecz dość pokazywania tej rany. List ten zamykam doniesieniem, że konsekracja ks. dr. Likowskiego na biskupa sufragana tutejszej archidyecezji odbyła się przeszłej niedzieli ze zwykłemi uroczystościami. Cały świat urzędniczy z naczelnym prezesem zjawił się w katedrze w pełnej gali. Po konsekracji u arcybiskupa był wielki obiad dla dostojników duchownych i świeckich, przedtem jednak nowy biskup wymknął się do swego mieszkania i tu przyjął deputację od obywatelstwa polskiego. Tu tylko po polsku mówiono.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie I z b y p o s ł ó w z d. 4 maja)

Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb odpowiada na interpelację p. Tauschego i tow. w sprawie pokrycia kosztów zaopatrzenia armji. Minister zaznacza, że udział producentów w dostawach jest nieznaczny, a to z powodu, że zaniedbali oni poznać dokładnie warunki postawione przez ministerstwo wojny. Byłoby rzeczą gmin oraz stowarzyszeń gospodarczych i zaliczkowych wpływać w tym kierunku, ażeby poprzeć dążenie ministerstwa, które samo pragnie usunąć pośredników, ale niestety dopiąć tego nie może. W niektórych komendach wojskowych udało się już przeprowadzić zaopatrzenie armji wprost od producentów. Wykazy warunków dostawy nabyć zawsze można w poszczególnych komendach oraz w drukarni rządowej, a nadto blankiety z warunkami są do przejrzenia we wszystkich magazynach wojskowych. Co do ustanowienia po prowincjach urzędów, gdzieby się przyjmowały dostawy i odbywały zakupna — to zmiana dotychczas istniejących stosunków nie byłaby na czasie, również niemożliwem jest ustanowienie cen maksymalnych. Zresztą wszelkie zarządzenia mające na celu jak najszersze uwzględnienie producentów, są obliczone na stosunki pokojowe.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dalszej dyskusji szczegółowej nad budżetem, a mianowicie nad rozdz. 7 „Ministerstwo spraw wewnętrznych“.

Przy tytule 1 „Zarząd centralny“, zapisało się do głosu 21 mówców „przeciw“, 5 „za“.

Dr Kraus, członek frakcji ostrzejszego tonu, zapowiada szumnie iż pragnie udowodnić, że w polityce państwa w systemie zainaugurowanym przez hr. Taaffego, są już rysy, a w szczególności, że we wszystkie warstwy społeczeństwa wnika przekonanie, iż na rzetelności i bezparcjalności organów rządowych w wykonywaniu prawa spuścić się nie można. Mówca zwraca się do ostatniej mowy hr. Taaffego i jego zapowiedzi że rząd i nadal będzie się starał otaczać Niemców równą jak i Czechów opieką prawa. To jest cenna obietnica na przyszłość — powiada mówca — ale dotychczas tego nie było I dalej wytacza mówca rekryminacje na podstawie dawno przebrzmiałych faktów, a długo i szeroko opowiada dzieje jakiejś szkoły, którą „Schulverein“ w Wrschowitz tuż pod Pragą założyć zamierzył jeszcze w r. 1884 — a która dziś jeszcze nie weszła w życie, ponieważ podanie właściciela domu o pozwolenie na adaptację budynku na cele szkolne musiało przechodzić najrozmaitsze instancje, mimo, że orzeczenie pierwotne starostwa zezwalające na adaptację wbrew oświadczeniu gminy, nie chcącej szkoły niemieckiej stało się dnia 1 marca b. r. prawomocnem.

Mówca powołuje się dalej na p. Tomaszczuka, który niedawno powiedział, że obawia się o losy państwa, że atoli nie stracił jeszcze w nie nadziei. Nasza frakcja, powiada dr. Kraus, w obec stosunków dziś panujących, szczególniejszej troski o państwo podzielać nie potrzebuje. Poświęciliśmy już zanadto wiele cennych rzeczy na rzecz państwa; wiemy, że wszelkie usiłowania zaprowadzenia administracji ukształtowanej wedle prowincyj na jednolitej podstawie, doznały sromotnego zawodu. Nie do nas, do rządu należy troska.

P. Tomaszczukowi i jego ściślejszym przyjaciołom politycznym podoba się być optymistami, my wyznajemy, że na punkcie troski o państwo jesteśmy pessymistami. Nie straciliśmy jednakże nadziei, bo mamy wobec naszej narodowości wielkie zadanie do spełnienia. Chcemy, ażeby na niemieckim gruncie w Czechach, Styrji i t. d. sprawowaną była porządna administra

---

TEATR.

(M i l l ö c k e r — W i t t m a n: „**KAPELAN**“, operetka w 3 aktach, przedstawiona we Lwowie po raz pierwszy d. 7 maja 1887 r.).

Stało się dziś zwyczajem, ilekroć mowa o kwestjach sceny i sztuki dramatycznej dotyczących, biadać nad rozwielmożnieniem się operetki w przybytku Talji i Melpomeny, nad brutalnem przez nią wypieraniem wszelkich żywiołów prawdziwego piękna i artyzmu poważnego z ich starej a prawnej siedziby. Tragicznie fałdy swej togi drapując, przeklina krytyka współczesny prąd nieestetyczny, w obec którego pozostaje jej tylko — bezsilny protest. Naszem zdaniem te skargi i gorżkie żale są zupełnie zbyteczne; krytyce pozostaje jeszcze coś innego: cierpliwość. Bo operetka jest złem tego rodzaju, które samo w sobie nosi zaród śmierci a już poczyna go zdradzać. Jak wszystko na świecie, jak każda rzecz bez istotnej wewnętrznej wartości, obliczona jedynie na effekt chwilowy; z celem działania, nie na duszę człowieka, na odwieczne a trwałe jego organizmu czynniki lecz na zmienne, kapryśne zmysły i to w ich anormalnym stanie, nie może sobie nigdy rościć prawa do bytu pewnego i pewnego powodzenia: tak i operetka w dziedzinie sztuki musi się zadowolnić sukcesem przejściowym, musi się z czasem „przejeść“ społeczeństwu a czy ten czas powoli się nie zbliża? — to wielka kwestja. Różnie się tam nieraz wiodło tragedji, dramatowi i komedji poważnej ale przecież się wiodło i wiedzie; one były, są i będą, póki będzie duch i serce, póki ludzie myśleć i czuć nie przestaną, póki nie zaginie prawda, dobro i piękno. Ale był czas, że nie było ani farsy ani operetki i taki czas jeszcze nadejdzie, może prędzej, niżby to na pozór zdawać się mogło. Operetka jakby resztkami sił goniła, jakby resztę chwil sobie przeznaczonych wyzyskując, zaczyna popadać w formalne d e l i r j a; staje się coraz okropniej banalną i głupią a tak zwane „społeczeństwo“ z którego długie lata bezkarnie kpiła, omal, że z niej nie kpi już nawzajem, w każdym zaś razie budzi się ze szału i zwolna przychodzi de siebie tj. do rozumu.

Przed właściwem omówieniem „Kapelana“ pozwoliliśmy sobie rzucić wyżej kilka uwag ogólnych, które jednak mają bezpośrednie zastósowanie do tej nowej we Lwowie operetki. Nawet ona wbrew utartemu mniemaniu, nie pokonała tutejszej publiczności; nawet na pierwszej reprezentacji teatr nie został wysprzedany a zachowanie się zgromadzonych widzów świadczyło, że nowość ta, choć operetka, nie wywarła na nich prawie żadnego wrażenia, w ciągu całego spektaklu oklaski odezwały się ledwie dwa razy, zresztą towarzyszyła mu pełna obojętności cisza, z której wnosząc, trudno „Kapelanowi“ wróżyć u nas dłuższy i pomyślny żywot. A los to całkiem zasłużony.

W operetce rezygnujemy z tylu rzeczy niezbędnych w każdej innej pracy scenicznej. że chyba wolno nam domagać się przynajmniej świeżości od motywów muzycznych, wykwintnej instrumentacji i dowcipnego libretta. Cóż nam „Kapelan“ w tym względzie przynosi? Same marsze, polki i walce szablonowo pomyślane i odrobione; najudatniej wypadł t e r c e t (protokół) i kwintet (modlitwa) w akcie I, który w ogóle jest znacznie lepszym od obu następnych. Partje solowe otwierają do popisu pole nader skromne, wstępna arja Gennara i walcowy kuplet Scalzy w akcie III oto chyba wszystko; reszta jakaś mdła, bezbarwna a przedewszystkiem stara.

Libretto nie wytrzymuje krytyki najpobłażliwszej; zwłaszcza w polskiej szacie, jaką nas uraczono, jest ono oburzająco, bezczelnie głupiem. Pomijam idjotyczność djalogów i frazesów pozujących na dowcip i humor, a błażeńskich lub wprost niezrozumiałych, a podniosę tylko powtarzanie wszystkich niemal sytuacyj niby — komicznych z innych operetek i naśladownictwo tychże co do roboty scenicznej. Finały aktów, owe defilady wojskowe, udane bohaterstwo podesty żywo przypominają „Barona cygańskiego“ z jego żupanem; z „Karnawału w Rzymie“ wzięte owo przebranie emisarjusza za księdza, a o całą scenę podczas snu w akcie I upomina się „Niewiniątko z Belleville“. Nie masz tu ani jednej postaci oryginalnej, ani jednego prawdziwego dowcipu; między aktami uderza rażąca dysproporcja co do rozmiarów; I jest większym od całej reszty, akcja zaś w nim nieźle zadzierżgnięta posuwa się coraz słabiej, a raczej nie posuwa się wcale.

Być może, iż na taki sąd o „Kapelanie“ niemało wpływa u nas haniebne przekształcenie libretta; zostało ono niemiłosiernie skreślone przez cenzurę warszawską; następnie w prokuratorji lwowskiej, przejrzane i poprawione na nową modłę, przetłumaczone przez jakiegoś Turczyńskiego, który o rytmice, rymie, gramatyce i duchu naszej mowy pojęcia nie ma; wreszcie wydane tu drukiem przez indywidua tak nieinteligentne czy niedbałe, że skutkiem najokropniejszej korekty niepodobna zrozumieć co właściwie i po jakiemu owi ludzie z operetki mówią. Dyrekcja powinna tego rodzaju wydawnictwa kontrolować choć o tyle, by w teatrze, który „ma czuwać nad czystością ojczystego języka“ nie popularyzowano nędzot, drwiących zarówno ze sensu jak stylu i najkardynalniejszych prawideł polskiej składni i pisowni. Wszak libretta takie krążą wśród tysięcy rąk; mnóstwo je czyta a wielu... uczy się ich częściami na pamięć; libretto to mały ale pewny g e s z ä f t, niechajże „wydawca“ zada sobie choć tyle trudu, by owoc jego przedsiębiorczości był możliwy dla polskiego czytelnika.

Dzięki powyższym okolicznościom libretto „Kapelana“ mimo wiedzy i zapewne woli autorów przecie zyskało coś oryginalnego, nowego, mianowicie fakt dotąd historji powszechnej nieznany: wojnę włosko-francusko-austrjacko-rosyjską! Rzecz bowiem dzieje się pod koniec ubiegłego stulecia, „w epoce najwyższej dla Włochów sromoty;“ kraj cały zalany wojskiem najróżniejszych wrogów plądrujących i rabujących bez litości piękną Italję. W jej obronie tworzy się tajny związek patrjotów, mający ogarnąć wszystkie miasta i miasteczka ojczyste. Nie udało mu się dotąd pozyskać już tylko Vicenzy, gdzie jedna z najgłówniejszych stacyj francuskich i gdzie podesta na mieszkańców bardzo zgubny wpływ wywiera. Tego człowieka trzeba zatem usunąć, a tej misji podejmuje się spiskowiec Gennaro. — Przebrany za kapelana stara się dostać na mieszkanie do owego podesty. Lecz podesta z obawy o swe córki odmawia, Gennaro więc użyje podstępu, za pomocą którego odrazu dwa cele osiąguie: mieszkanie i oddalenie podesty precz, a może i siebie najlepiej ubezpieczy. Francuzi bowiem ścigają Gennara, nawet jako nagrodę zań naznaczyli legję honorową. Lecz nieznany im rysopis Gennara, a ponieważ podesta płonie żądzą odkrycia owego spiskowca, by uzyskać dekorację, więc Gennaro przyrzeka podeście za mieszkanie pożądany rysopis i — dyktuje mu znamiona jego własne. Równocześnie innym spiskowcom udaje się pozyskać dozorców więziennych we Vicenza, o czem donoszą Gennarowi z tą uwagą, iż w danej chwili rakiety będą znakiem do rozpoczęcia walki na ulicach miasta. — Jawią się Francuzi i na podstawie rysopisu identycznego z podyktowanym przez Gennara podeście, biorą podestę jako spiskowca do więzienia. Teraz Gennaro już bezpieczny, gdy umówiony sygnał dał się słyszeć, staje na czele uzbrojonych spiskowców i zwycięża najeźdźców, poczem zwraca się ku więzieniu, by uwolnić stamtąd podestę. Bo podesta, o czem zapomnieliśmy wcześniej wspomnieć, miał córkę oczywista bardzo ładną, w której Gennaro podczas spełniania swej politycznej misji, szalenie się zakochał. Gennara jednak w uwolnieniu podesty wyprzedziła jego wierna gospodyni — jak? tego sam autor nie wie — dość, że podesta nagle się zjawia wśród swoich, gdzie zastaje córkę w objęciach Gennara. Gennaro spiskowiec, ale spiskowiec—miljoner, podesta zatem mięknieje, a nawet drugiej córce pozwala wyjść za jakiegoś filistra Antonia, któremu przyjaciel Gennaro ofiarowuje posadę rządcy w swych dobrach.

Taka fabuła pozbawiona głębszej, zawilszej intrygi, bez epizodów istotnie komicznych, w wykonaniu lwowskiem przedstawiła się jeszcze nudniej.

Ciężar operetki spoczywa na podeście granym przez p. Kiczmana. Artysta ten inteligentny i bezsprzecznie pożyteczny wielostronnie, do roli Garantiniego się nie nadał. Jego ciężki, ponury, szekspirowski humor rozlewał po całym „Kapelanie“ jakąś woń grobową; z p. Kiczmana śmiać się niepodobna, no a operetka bez śmiechu chyba nic nie warta. Mówił zresztą i śpiewał jakby dla siebie tylko, a nie dla publiczności. Partje kobiece trzymane na drugim planie wypadły bardzo dobrze w interpretacji pani Radwan i Praunównej. Jako tenor debiutował p. Karpiński, sprowadzony z prowincjonalnej trupy ruskiej. Jeśli się nie mylimy, niegdyś grał już raz na lwowskiej scenie w „Nietoperzu“ i wtedy okazał się niemożliwym. Od owej chwili postęp wielki i w grze i w śpiewie. Dźwięk głosu bardzo miły, silnie przypomina Florjańskiego, a pod dobrem kierownictwem każe się spodziewać pięknego rozwoju tak co do siły, jak skali. Teraz jeszcze razi gardłowa emisja tonów wyższych i nieumiejętne używanie materjału niewątpliwie cennego dla naszej operetki.

Chóry i ensemble spisywały się wybornie, wystawa była staranna i ładna. Pragnąć tylko należy, by na dalszych przedstawieniach p r o z a szła raźniej i płynniej i żeby p. Niżankowskiego zastępował ktokolwiek inny.

Zresztą wątpimy w utrzymanie się „Kapelana“ z obsadą dzisiejszą; dziś honor operetki co do werwy i humoru ratuje jeden jedyny pan Myszkowski, a na jednego to ciężar za wielki; zwłaszcza tam, gdzie, trawestując ostatnie słowa finałowego chóru „szablon i głupota sobie dłoń podały.“

Z — z.

cja. Chcemy w ten sposób stworzyć system obrony „od wypadku do wypadku.“ Wołamy do naszych niemieckich współplemieńców, jak minister finansów do prawicy: „Cierpliwości i wytrwałości!“ (Oklaski z lewicy).

P. Proskowetz podnosi konieczność stosownych zarządzeń na polu sanitarnem. Pod względem wydatków na szpitale zajmuje Austrja trzynaste z rzędu miejsce w szeregu państw europejskich. Galicja i Bukowina należą wedle opinji ankiety sanitarnej do najniezdrowszych krajów, i cierpią na brak lekarzy. W Galicji przypada jeden lekarz na 11.118 ludzi.

Jako zasady utrzymania ogólnej zdrowotności stawia mówca: świeże powietrze i światło w mieszkaniach i pracowniach, urządzenie zdrowych mieszkań dla robotników, odpowiednią kanalizację, zdrową wodę do picia i wreszcie ściganie wszelkich środków aptekarskich tajnych i uniwersalnych. Zajęcie się sprawą zdrowotności byłoby rzeczą nietylko uczonych, ale całego wykształconego ogółu. Mówca ubolewa, że obradom ankiety sanitarnej towarzyszyło tak mało zajęcia w kołach poselskich i ministerjalnych.

Ogólna zdrowotność oddziaływa na stosunki w armji. W Galicji rezultaty poboru wojskowego są tak smutne, że musiano ustanowić czwartą klasę stawiennictwa. — Dotknąwszy następnie kilku kwestyj specjalnie Wiednia dotyczących, kończy mówca wezwaniem do ministra o zwrócenie uwagi na wzmagający się wśród ludności pociąg do pijaństwa i o porozumienie się z ministrem skarbu w sprawie reformy opodatkowania szynkarzy.

Poseł Prade (z frakcji ostrzejszego tonu) mówi znowu na temat równouprawnienia narodowości. Czeskie pisma zbezcześciły prezydenta najwyższego trybunału (Schmerlinga) za to, że zrobił użytek ze służącego mu prawa konstytucyjnego (postawił znany wniosek w Izbie panów). Czyż które z tych pism uległo konfiskacie? (Słuchajcie! na lewicy). Ale gdy *Deutsche Volkszeitung* w Reichenbergu skrytykowała postępowanie czeskiego prokuratora, wtedy nietylko skonfiskowano dziennik, ale jeszcze oskarżono redaktora, aby go czescy przysięgli w Pradze zasądzili! (Doskonale! na lewicy). Jesteśmy wydani na pastwę czeskich zbirów. W Reichenbergu w kościele podczas nabożeństwa oddział tamtejszej załogi powstał i śpiewał pieśń słowiańską — tak że wiele pobożnych osób wyjść musiało z kościoła. Są w Reichenbergu place publiczne, na których żołdacy przechadzają się z córami Libuszy o wdziękach, które tu opiewał w zeszłym roku pan jeneralny sprawozdawca budżetowy (poseł Mattusch), a które to miejsca omija każdy Niemiec z obawy wywołania awantury.

Mówca występuje następnie przeciw ubezpieczeniom na życie, zwanym tontinami, a prowadzonym przez amerykańskie towarzystwa asekuracyjne, i omawia sprawę wiedeńskiego ogólnego Zakładu zaopatrzenia, przyczem zarzuca rządowi, że dopuścił do defraudacji, że następnie stworzył nową synekurę za pieniądze biednych, oddając zarząd pensjonowanemu radzcy dworu br. Kubinowi. Jeśli ów radzca ma jeszcze tyle energji i siły, że może prowadzić zarząd Zakładu o tak zawiłych stosunkach finansowych, to należało państwu oszczędzić wydatku na pensję i nie puszczać go na emeryturę.

Minister prezydent hr. T a a f f e: Ze względu na to, że mówiono właśnie o ubezpieczeniach, polegających na matematycznem obliczeniu i z uwagi na to, jak długo potrwałaby dyskusja budżetowa, gdybyśmy dalej szli trybem zainaugurowanym przez mówców poprzednich, będę się starał o jak największą zwięzłość.

Jak zwykle przy budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych, zarzucono rządowi przedewszystkiem, że w administracji politycznej jest dwulicowy i nierówną mierzy miarą. Temu pozwolę sobie po prostu zaprzeczyć. Następnie podniesiono, że władze polityczne załatwiają sprawy zbyt powolnie i ciągną je przez lata. Nie wchodząc dla braku materjału w szczegóły, muszę podnieść, że nawet wypadki zwłoki są do wytłumaczenia ogromnem przeciążeniem urzędów politycznych, których agendy ciągle się mnożą, podczas gdy niepodobna odpowiednio pomnażać sił pracujących ze względu na obecne stosunki finansowe.

Nadto proszę wziąć na uwagę mnogość instytucyj rostrzygających sprawy w drodze odwołania — a da się usprawiedliwić zwłoka, choćby najdłuższa. W regule mamy trzy instancje polityczne, do tego przychodzą jeszcze trybunał administracyjny, trybunał państwa, a nadto jeszcze władze autonomiczne. Nieraz o jednej sprawie rozstrzyga dziesięć instancyj! (Z prawicy: W sprawach budowniczych!) Rozstrzyga gmina, rozstrzyga starostwo, następnie idzie sprawa do namiestnictwa, niekiedy jeszcze do ministerstwa spraw wewnętrznych, tedy przez trzy instancje. Ależ ministerstwo spraw wewnętrznych może być zdania, że decyzja nie przysługiwała tutaj władzom politycznym, lecz autonomicznym, i teraz dopiero cały tok instancyj przechodzi znowu przez władze autonomiczne, a w końcu sprawa powraca znowu do ministerstwa spraw wewnętrznych. Teraz dopiero przychodzi kolej na Trybunał administracyjny lub państwowy. Że wszystko to wymaga pewnego czasu, to rzecz naturalna. Gdyby mi udowodniono, iż ta lub owa władza przewleka sprawę, nie brałbym jej z pewnością w obronę, ale ponieważ tego nie udowodniono, a przypuszczając, że być może, iż coś podobnego zaszło rzeczywiście, pozwoliłem sobie zaapelować w tym kierunku do łagodności wys. Izby, ewentualnie przedłożyć jej przemawiające za tem łagodzące okoliczności. (Brawo! brawo! po prawicy).

Zrobiono także uwagę co do szkoły w Wrschowitz, że autonomiczne władze z politycznemi w Czechach „unter eine Decke spielen“. Jeśli do tego wyrażenia przywiązane jest zwykłe znaczenie w kierunku ujemnym, to je odpieram, jeżeli zaś ma się rozumieć tak, że władze autonomiczne idą ręka w rękę z politycznemi, to nie mogę, jak tylko skonstatowanie tego faktu z jak największą radością powitać. (Brawo z prawicy.) To jedno może bowiem administrację utrwalić i załatwienie spraw przyśpieszyć.

Drugi mówca p. Proskowetz właśnie w chwili, kiedym wstępował do sali, zaapelował do mego zmysłu estetycznego i wyraził zdziwienie z powodu, że w gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych odnowiono tylko pierwsze piętro. Bardzom wdzięczen szan. mówcy, że mówił tylko o domu, w którym z urzędu mieszkam i muszę oświadczyć, że kazałbym odnowić i drugie piętro, z największą przyjemnością, gdyby tylko finanse na to pozwoliły. — Ponieważ koszt pokrywa się z pauszalów, przeto musiałem restaurację rozłożyć na lata — i podzieliłem sobie dzieło odnowienia na piętra (wesołość). Z pomocą bożą i przy poparciu prawicy mam nadzieję, że może jeszcze dojdziemy i do drugiego piętra. (Ogromna wesołość i brawa na prawicy).

Co do stosunków sanitarnych oświadcza minister-prezydent, że rezultaty obrad wspomnianej ankiety będą przedmiotem dokładnej rozwagi w ministerstwie. Czytałem już zresztą, co pp. eksperci na tej ankiecie mówili. Jak to zwykle bywa, zdania ich były podzielone (wesołość). — Jedni byli przeciw urządzeniu władzy zdrowia, drudzy przemawiali za ustanowieniem centralnego zakładu hygjeny — i w ten sposób panowie znawcy zdania swe podzielili. Wszyscy się jednak zgodzili na to, że musi być stworzone coś, co bardzo wiele pieniędzy kosztować będzie. — Minister spraw wewnętrznych musi być także trochę ministrem finansów. Na polu sanitarnem należy zrobić to, co nieodzowne. Po za tę granicę wyjść nie możemy, bo nie mamy pieniędzy. Według mego zdania, to co konieczne jest w tej chwili, to mamy. Mamy organ centralny, najwyższą radę zdrowia, która działa rzeczywiście nader korzystnie. Ale przypuszczam, że powinniśmy mieć coś lepszego. Ale gdzie leży złe?— Oto w tem, że mamy właśnie najwyższą radę zdrowia, zarząd sanitarny, krajowe rady zdrowia, lekarzy powiatowych — a przy lekarzach gminnych rzecz utyka nagle i okazuje się, że cały gmach sanitarny zbudowany jest na piasku. Bo chociaż z najwyższej rady sanitarnej wychodzą jak najlepsze rozporządzenia do podwładnych organów, to brakuje właśnie ostatniego ogniwa w tym łańcuchu, ostatniego urzędnika sanitarnego, któryby je wykonał.

Sądzę zatem, że najpotrzebniejszą rzeczą utworzyć takiego ostatniego członka. Jakkolwiek się mówi: „to zadanie gmin, to powinny zrobić gminy,“ to proszę panów zastanowić się, że żądać można od kogoś jedynie tego, co uczynić może, a właśnie od gmin żąda się za wiele. — (Oklaski z prawicy). Chciejcie sobie panowie tylko przypomnieć, czego to żądaliście od administracji policyjnej. Mówiono, że każda gmina powinna mieć swoję policję i wykonywać ją, ale nie każda gmina może to zrobić. Wiele gmin wprawdzie może to uczynić, a nie robi; — ale wielka część gmin nie jest w stanie przeprowadzić tego. Gdyby państwo dziś znajdowało się w lepszych stosunkach finansowych, to byłbym pierwszy z postawieniem wniosku, ażeby w tym kierunku przyszło z pomocą gminom (oklaski z prawicy), ponieważ w zakresie administracji policyjnej musi się więcej robić. Obecnie zatem jest rzeczą główną, ażeby od dołu, ze względu na podwładne organa, cokolwiek zrobionem było. Jeżeli się ciągle tylko naczelne władze organizuje, to nie robi się nic innego, jak tylko, że tworzy się jakiś urząd, który załatwia (potakiwania z prawicy), ale nie osiąga się nic takiego, aby się rzeczywiście coś działo, a mnie idzie głównie o to, ażeby w istocie coś stworzono i zrobiono. (Brawo! brawo! z prawicy).

Szanowny pan mówca poprzedni zwracał się do mnie z pytaniem także z powodu wody do picia w Wiedniu. Pozwolę sobie na to zwrócić uwagę, że kwestja wody do picia jest przedmiotem, który się znajduje w rękach gminy wiedeńskiej; mogę jednak sumiennie zapewnić, że Namiestnik Dolnej Austrji robi w tej sprawie, co tylko jest w jego mocy, na podstawie swego prawa kontroli nad tem.

Jeden z pp. mówców dotknął sprawy równouprawnienia i użalał się, że ono nie jest przeprowadzone i że wszystkie narodowości w Austrji są uciskane, a najwięcej Niemcy. Nie ma doprawdy, co mam na to odpowiadać, kiedy ktoś mówi, że w s z y s t k i e narodowości są uciskane. Chyba mam to tak rozumieć, że rząd dbały o równouprawnienie wszystkich ludów, kiedy spostrzeże, że któryś lud za nadto wiele sobie pozwala i chce prześladować lud inny, wnet ukróca jego samowolę, a wtedy poczyna się lament na ucisk. Jeżeli tak, to zgadzam się zupełnie z tym szanownym mówcą. Wyrażone przez niego życzenie, aby konfiskowano więcej dzienniki aniżeli obecnie, — wezmę pod rozwagę. (Wielka wesołość na prawicy).

Dalej nauczyłem się od mego szanownego poprzednika jeszcze czegoś innego, — co mnie jednak — mówiąc całkiem szczerze — dotknęło bardzo nieprzyjemnie, gdyż tego jeszcze nigdy nie słyszałem i czego mianowicie od panów z lewej strony Izby słyszeć się nie spodziewałem.

Mówił on o „czeskich żołnierzach“ i „król. czeskich urzędnikach“. My w Austrji znamy tylko c. k. żołnierzy (Żywe oklaski na prawicy), bez względu na to, do jakiej oni narodowości należą, są żołnierzami austrjackimi i taksamo mogę uznać tylko c. k. austrjackich urzędników, powoływanych właśnie z łona wszystkich narodowości prawnie w Austrji istniejących. (Żywe oklaski na prawicy). Ale nie można mówić o urzędnikach polskich lub czeskich. (Bardzo dobrze na prawicy). Urzędnik używa tego albo owego języka, został powołany z tego lub kraju, ale jest zawsze tylko c. k. urzędnikiem.

Inną kategorję, której mimo mych usiłowań w całym szematyzmie nie znalazłem, jest „Czech kolejowy“ (Eisenbahn-Czeche). (Głośna wesołość na prawicy). Nie wiem, czy pan mówca mniemał pod tem konduktora, czy też urzędnika stacji kolejowej. (Ponowna wesołość na prawicy).

Wybryki działy się zawsze, także i w wojsku, a powołuję się w tym względzie na tych panów, którzy służyli w wojsku i znają stosunki. Stoi właśnie ktoś przedemną, kto służył jako oficer (Wesołość) i który mi przyzna, iż wybryki zdarzały się częściej. (Dep. hr. H o m p e s c h: Tak jest! Ponowna wesołość). Czego innego w całej historji opowiedzianej przez szanownego poprzedniego mówcę, dopatrzeć się nie mogłem, prócz tego, iż czeski czeladnik szewski musiał być bardzo mocnym, skoro aż wszystkich trzech swych przeciwników powalił na ziemię. (Wielka wesołość na prawicy).

Dalej zauważył szanowny poprzedni mówca, jakoby rząd nie spełnił zadania sobie postawionego: doprowadzenia do równowagi w budżecie państwowym. Podnoszono to już dość często, iż rząd czynił w tym względzie wszystko najmożliwsze. Za wypadki elementarne i konflagracje polityczne nie można winić rządu i kłaść to na jego rachunek.

Podniesiono dalej, iż szanowny poseł— nie wiem, czy w jakiemś zgromadzeniu, czy w jakiejś restauracji — zaczął mówić i mu przerwano, a podnosząc to, zaznaczył dobitnie różnicę polegającą na tem, iż tu w Izbie deputowanych może wypowiadać swe zapatrywania bez przerwy.

Mniemam, iż trzeba właśnie zważać na różnicę, jaka zachodzi pomiędzy prawami deputowanego do Rady państwa przez konstytucję stworzonemi, a gościem jakiegoś zwyczajnego zgromadzenia.

Podniesiono także zarzut, iż tylko na 48% wszystkich interpelacyj — jeżeli dobrze słyszałem — daje rząd odpowiedź. Przyczyna, dla której na wszystkie interpelacje dotąd nie odpowiedziano, tkwi także i w niezmiernej ich liczbie. Dalej pozwolę sobie zauważyć, iż żaden rząd nie zdoła odpowiadać na każdą interpelację we dwa dni; muszą być zarządzone dopiero dochodzenia, albowiem rząd musi być przygotowany na to, iż tutaj będzie rozbierany każdy punkt z osobna i krytykowany, więc trzeba się przygotować, a to wymaga czasu.

Dalej, istnieją interpelacje, które załatwiają się same przez się. Jeżeli ktoś postawi pytanie, np.: Czy woda opada w Dunaju? a w trzy dni potem wszystkie dzienniki doniosą, że woda już opadła, to rząd nie ma potrzeby odpowiadać na interpelację. (Wesołość na prawicy).

Skoro mówię już o interpelacjach, to chciałbym zauważyć, że pierwszy pan mówca zarzucił mi, iż odpowiedź na interpelację postawioną przez p. dep. Bendla i towarzyszy, była nielogiczną i że jej początek nie zgadzał się z zakończeniem. Stoję na stanowisku, które zająłem, na stanowisku równouprawnienia, na stanowisku tem, że właśnie w razie obawy przed wybrykami rząd winien nie dopiero na nie czekać, ale im zapobiegać, jeżeli się spodziewa lub ma podstawy do przypuszczenia, iż nieporządek jakiś zdarzyć się może. Sądzę, że jestto obowiązkiem rządu, występować przeciw temu, bez względu na to, czy to po stronie czeskiej, czy też po stronie niemieckiej zjawi się ochota wyprawiania jakichś uroczystych korowodów.

W końcu mówiono o zabezpieczeniach, a mianowicie rozprawiano długo o tontinach itd.

Pozwalam sobie w tym względzie zauważyć, iż jest to interpelacja, na którą nie można było natychmiast odpowiedzieć, albowiem trzeba było zażądać zdania od biura zabezpieczeń; zanim się zaś to stanie, podda rząd tę kwestję rozwadze swojej i będzie mógł odpowiedzieć na interpelację.

W kwestji zakładu zaopatrzenia zauważył sam pan mówca poprzedni, iż właśnie obecny rząd jął się tej kwestji i przedsięwziął odpowiednie reformy. Przy tem jednak, co mi jest przykrem, nie zgodził się pan mówca z tem, iż naczelnikiem tego zakładu został mianowany radzca dworu Kubin.

Co do faktycznej strony tej kwestji, muszę zauważyć, że br. Kubin nie był radzcą dworu lecz szefem sekcyjnym, i pozwalam sobie jeszcze dodać, iż funkcjonarjusz ten długie lata zajmował się sprawami ubezpieczeń, a więc objął powyższe stanowisko jako rzeczywiście człowiek fachowy. Ze stanowiska społecznego rzecz biorąc, można być tylko zadowolnionym, iż ten pensjonowany urzędnik podjął się jeszcze tego zatrudnienia. Pensji płaconej mu rząd nie mógł mu odebrać, gdyż on do niej ma prawo. Jeżeli zaś pensjonista potrafi jeszcze jakieś spełnić usługi dla państwa, to państwo może mu być za to tylko bardzo wdzięczne. (Żywe oklaski na prawicy).

Br. Romaszkan stawia wniosek zamknięcia dyskusji. Wniosek przyjęto i na jeneralnych mówców wybrano dr. Trojana *(pro)* a dr. Knotza *(contra)*.

Poczem prezydent odracza posiedzenie do dnia następnego.

Z izby sądowej.

(Bankructwo zakładu zastawniczego.)

Oskarżony stara się wytłómaczyć tę okoliczność. Powiada, że Gamrat powróciwszy w tym czasie z niejakim panem Boudin, traktował z p. Małeckim o kupno garbarni i o założenie spółki wyrobu i wywozu skór. Ów Boudin zastawił 40 sztuk akcyj francuskich na chwilowo podjętą pożyczkę 7.400 zł. Akcje te przyjęto jako zastaw, przyczem złożył oryginalny telegram z Paryża, dowodzący, że akcje mają kurs 515 franków, wyżej pari (500 fr.) Oskarżony podaje, że nie podejrzywał wcale Gamrata ażeby w porozumieniu z Boudinem działał na szkodę zakładu. Również nie wiedział, jakoby istniała tajna umowa między Gamratem a Orzechowskim, który siedział podówczas w Paryżu i telegrafował kursa akcyj w mowie będących. Kiedy później Boudin akcyj nie wykupił, nalegał Kruszewski na Gamrata ażeby rzecz tę uregulować, ale Gamrat zwlekał.

Podobnie tłómaczy się Kruszewski co do dalszych bilansów. Na zapytanie, dlaczego w r. 1882, gdy już nietajnem mu być musiało, że stan zakładu jest groźny, nie wycofał swoich udziałów utrzymuje oskarżony, że wierzył syndykowi zakładu, wierzył Gamratowi — wierzył wszystkim. Zresztą nie mógł się wycofać z udziałami od razu, albowiem weksle zakładu na 30.000 zł. z jego podpisem były w rozmaitych instytucjach finansowych eskontowane.

Na tem zakończyło się wczoraj ogólne badanie oskarżonego.

Dzisiaj, we wtorek, przystąpił przewodniczący do badań szczegółowych. Rozwijać się począł w cały pełni proces ściśle rachunkowy, badanie książek, trutynowanie poszczególnych pozycyj, odczytanie odnośnych korespondencyj i t. d. Oskarżony w wyjaśnieniach zachowuje co do swej osoby jak największą rezerwę, co łatwo jest do zrozumienia. Najciekawszym aktem dotychczas odczytanym jest list Boudina z Madrytu do Gamrata pisany, z którego wynika jasno, że obaj ci panowie uważali interes zawiązania we Lwowie filji spółki francuskiej, „wywozu skór“ jako przedsiębiorstwo obliczone na łatwowierność akcjonarjuszów.

W uzupełnieniu wczorajszego ogólnego zarysu toczącej się sprawy musimy dodać, że obaj oskarżeni znajdują się na wolnej stopie.

Obrona oskarżonego Kruszewskiego robi ogólne wrażenie, jakoby chciał wszystkie winy nieprawidłowego prowadzenia interesów przypisać głównemu dyrektorowi Kazimierzowi Gamratowi, którego obecnie do odpowiedzialności pociągnąć nie można. Mianowicie Gamrat mógł robić i faktycznie robił, co chciał, tak dalece, że sam asygnował wypłaty i sam wypłacał; często się zdarzało, powiada oskarżony, że ja, kasjer, wcale o wypłacie nie wiedziałem. Wprawdzie nie podobało się oskarżonemu ta wszechwładza Gamrata, ale że uczciwości jego charakteru nie podejrzywał, więc ograniczał się jedynie do łagodnych wymówek i użaleń przed prezesem Rady nadzorczej, na co mu zwykle odpowiadano: Zakład stoi dobrze, Gamrat ma dobrą głowę — niech się Kruszewski do tego nie miesza.

Przewodniczący przystępuje do rozpatrywania bilansów poszczególnych za lata 1879 do 1885, które ciągle fałszowane, przyprowadziły ostatecznie do rezultatu, że w chwili zamknięcia zakładu był faktyczny niedobór przeszło 36.000 zł., czyli, że udziały członków i założycieli stracone zostały w wysokości 122·33%.

Oskarżony Kruszewski utrzymuje przedewszystkiem, że w razie gdyby zakład prosperował dalej, miałby jeszcze do żądania. Szczegółowo co do bilansu z r. 1877, wyjaśnia oskarżony, że Gamrat zaproponował, ażeby Walnemu Zgromadzeniu nie wykazywać strat, ponieważ była jakoby nadzieja, że zakład się rozwinie. Bilans sporządził buchalter Majewski, człowiek uczciwy — więc bez wahania podpisałem. Gamrat dodał przy tej sposobności, że jak jego synowiec Załutyński wejdzie do dyrekcji i wniesie kapitały, wszystko pójdzie dobrze. Wszyscy wiedzieli o tem, że bilanse nie są zgodne z prawdziwym stanem rzeczy — ale urzędownie o tem się nie mówiło.

Bilansu z r. 1878 nie podpisywał oskarżony — jeśli jest fałszywy to winna temu buchalterja. W r. 1879 wykazano zysk 2617 zł., także fikcyjny.

W r. 1880 był zysk wykazany 1712 zł. Oskarżony nie umie wytłumaczyć, dla czego rozdzielono go na dywidendy, wbrew przepisom statutu, który postanawiał rozdział zysku na spłatę kosztów założenia, fundusz rezerwowy i dywidendę. Wszystko robił Gamrat.

W r. 1881 wykazano zysk 4891 zł., a w istocie była strata. Stało się to tym sposobem, że do stanu czynnego wliczono akcje francuzkie *L'Union de la boucherie* na 20.000 franków, które to akcje w owym czasie nie były już notowane na giełdzie paryskiej i nie miały żadnego waloru.

KRONIKA.

Lwów, dnia 10 maja

Odznaczenie. Najj. pan nadał radzcy wyższego sądu krajowego w Krakowie, dr. Antoniemu Rotschek z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, tytuł i charakter radzcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Mianowanie. Lwowski wyższy sąd krajowy nadał Józefowi Rudkowskiemu, kanceliście dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie obwodowym w Tarnopolu, opróżnioną przy c. k. sądzie obwodowym w Tarnopolu, posadę zarządzcy więzień.

Ks. metropolita Sembratowicz powrócił z Wiednia do Lwowa.

Biskup stanisławowski ks. Pełesz rozpocznie w bieżącym miesiącu szczegółową wizytację swej djecezji.

Wizytacja, jak donoszą, ma potrwać dość długo, a ks. biskup wydał do duchowieństwa odezwę, by go przyjmowano jak najskromniej, bez żadnych wystaw i z zachowaniem przypadających postów.

Rezygnacja. Dr. Henryk Szuman, poseł do parlamentu niemieckiego z okręgu odolanowsko-ostrzeszowskiego, b. prezes koła polskiego złożył swój mandat poselski.

Towarzystwo bibljoteki polskiej w Wiedniu. W piątek dnia 6-go maja b. r. odbyło się w Wiedniu przy licznym udziale członków pierwsze Walne zgromadzenie nowo utworzonego „Towarzystwa bibljoteki polskiej w Wiedniu.“

Zadaniem tego towarzystwa jest pielęgnowanie mowy ojczystej pomiędzy Polakami w Wiedniu żyjącymi, tudzież wspieranie literatury i sztuki polskiej przez zakupno dzieł ojczystej literatury i sztuki, utrzymywanie bibljoteki, odczyty i dyskusje nad przedmiotami z zakresu literatury, historji i innych umiejętności, urządzanie zebrań towarzyskich ect., ect.

Zebrani członkowie tego nowego Towarzystwa wybrali tymczasowym przewodniczącym ks. Jerzego Czartoryskiego, poczem p. Stanisław Nowiński przedstawił w krótkich zarysach myśli, któremi kierował się komitet założycieli przy układaniu statutów, kończąc przemówienie swe życzeniem, by nowemu Towarzystwu udało się cele te osiągnąć i w tutejszej kolonji polskiej rozbudzić nowe życie.

Na wezwanie przewodniczącego oświadczyli zebrani swe przystąpienie do Towarzystwa, przez wpisanie się do księgi członków, poczem przystąpiono do wyboru wydziału, — w skład którego weszli pp. dr. Wilhelm Binder, Juljan Bochyński, ks. Jerzy Czartoryski, prof. Stanisław Nowiński, Tadeusz Sławikowski, i dr. Stanisław Szlachtowski.

Wydział ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym ks. Czartoryskiego, jego zastępcą oraz bibljotekarzem p. Nowińskiego, sekretarzem dra Bindera, a skarbnikiem dra Szlachtowskiego.

Obejmując przewodnictwo i dziękując za okazane mu zaufanie ks. Czartoryski wyraził otuchę, że nowemu Towarzystwu uda się utworzyć w Wiedniu punkt zborny dla zamieszkałych tam Polaków, zjednoczyć rozprószone dotąd siły we wspólnej pracy, podjętej na polu mowy ojczystej, literatury i sztuki ku podniesieniu ducha polskiego; — tudzież, że sposobność łatwiejszego i częstszego zetknięcia się towarzyskiego, przez rodaków mile przyjętą będzie. Dalej oświadczył ks. Czartoryski, że wspólnie z innymi członkami Wydziału w tym kierunku wedle sił i czasu działać będzie dopóty, dopóki będzie miał przekonanie, że ta praca przynosi spodziewane korzyści.

Przemówienie to przyjęto oklaskami.

Na następnem Walnem zgromadzeniu przedłoży Wydział wnioski, tyczące się stopniowego wprowadzenia w życie określonych w statucie zadań.

Znany podróżnik br. Nordenskjöld bawi obecnie w Warszawie, gdzie go zajmują nie miasto same lecz bogate zbiory prywatne niektórych mieszkańców. Codziennie znakomity uczony trawi kilka godzin w bibljotece ordynacji Zamojskich, gdzie znalazł nader cenny materjał do swych prac i badań.

Emancypacja kobiet sięgnęła już najwyżej, bo oto pewna kobieta, pani Wrześniowska, została kominiarzem. Już „wyżej“ chyba emancypantki nie sięgną.

P. Cichocki były kustosz nieustającej wystawy obrazów we Lwowie otrzymał od ks Aleksandra Battenberga, za urządzenie wystawy szkiców, z serbsko-bułgarskiej wojny A. Piotrowskiego w Darmsztadzie, złotą szpinkę bogato drogiemi kamieniami sadzoną.

Około Sokala, w lesie dworskim Zawonia, do Sielca bełzkiego należącym, wybuchł pożar, który w krotkim przeciągu czasu zniszczył 30 morgów drzewostanu sosnowego. Pożar powstał od ogniska rozłożonego przez robotników w lesie a winnych pociągnięto już do odpowiedzialności.

W Stanisławowie rozpocznie się dnia 25 maja r. b. przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw Józefowi Urbanowi, b. dyrektorowi banku zaliczkowego i buchalterowi kasy miejskiej w Stanisławowie, o zbrodnię oszustwa obwinionemu.

Roboty nad pokryciem Pełtwi wzdłuż ulicy Karola Ludwika, począwszy od statuy św. Michała, zostały już rozpoczęte.

Egzamina dla podkuwaczy koni, którzy nie uczęszczali na kurs obowiązkowy w szkole kucia koni, odbędą się w drugiej połowie czerwca we Lwowie, Krakowie, Wadowicach, Bochni, Tarnowie, Jarosławiu, Brodach, Śniatynie i w Tarnopolu.

Kandydaci winni swe podania, opatrzone świadectwem uzdolnienia (Lehrbrief) i poświadczeniem, iż przez 3 lata byli czeladnikami, wnieść do końca maja do Namiestnictwa.

Nowa kolej lokalna Firma Lindheim i Spółka otrzymała od Ministerstwa handlu zezwolenie na podjęcie robót wstępnych pod kolej lokalną ze Sambora przez Staremiasto i Spas do Łomnej.

Do Komitetu centralnego, mającego ułożyć program przyjęcia dostojnego gościa został w miejsce p. Alfreda Milieskiego powołany p. Stanisław Homolacz.

P. Milieski nie może brać udziału w pracach komitetu, gdyż z powodu słabości wyjeżdża do kąpiel.

Wydział kasyna miejskiego odbędzie dzisiaj, we wtorek o 8ej wieczorem poufne, posiedzenie celem ułożenia listy kandydatów do zbliżających się wyborów.

Nowy zamach samobójczy. Sydonja D., szwaczka, doznawszy złego obejścia się ze strony swego narzeczonego postanowiła życie sobie odebrać. W tym celu skoczyła onegdaj do stawu Pełczyńskiego — lecz została szczęśliwie przez straż wojskową uratowana i do policji odstawiona.

Samobójczynię odesłano do szpitalu, gdzie lekarz skonstatował obłęd umysłowy i postanowiono ją w zakładzie kulparkowskim umieścić.

Do podróży arcyksięcia. Dzienniki wiedeńskie potwierdzają dziś to, cośmy pisali miesiąc temu, mianowicie, że pobyt arcyksięcia Rudolfa w w Galicji trwać będzie dni 10 to jest od 28 czerwca do 7 lipca. W Krakowie zabawi arcyksiążę 2 dni, również dwa dni we Lwowie, w Kołomyi i Słobodzie rungurskiej jeden dzień, a stamtąd się uda do Czerniowiec i przez Siedmiogród i Węgry wróci do Wiednia.

We Lwowie dany będzie raut na cześć arcyksięcia w gmachu sejmowym. Podczas rautu będzie iluminowany ogród jezuicki lampionami, a muzyki wojskowe będą przygrywały dla ludu.

Deputacje powiatów powitają arcyksięcia nie w Krakowie, ale w Trzebini.

Na dochód towarzystwa oświaty ludowej odbędzie się d. 15 maja w sali Towarzystwa „Sokół“ wieczorek muzykalno-deklamacyjny.

W sprawie zamachu obłąkanego na bank hipoteczny podajemy bliższe szczegóły. Karol Czerniecki jest rodem z Rohatyna, liczy obecnie 43 lat życia; z zawodu był on prywatnym technikiem i służył dawniej przy kolei państwowej w Czechach.

Pozostając czas dłuższy bez zarobku, a będąc nadto żonatym i ojcem siedmiorga nieletnich dzieci, popadł nieszczęśliwy w obłęd umysłowy jeszcze przed miesiącem, i w tym stanie targnął się na bank hipoteczny. Oddano go już do zakładu obłąkanych w Kulparkowie. Żona Czernieckiego w rozpaczy nad nędzą swoją i swych dziatek targnęła się przed kilkoma dniami na życie — lecz samobójstwu przeszkodziły dzieci i matka skaleczyła się tylko lekko nożem.

Wniosek Schmerlinga i studenci. Maassen, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, przemawiał gorąco w Izbie panów przeciw wnioskowi Schmerlinga, a za równouprawnieniem Słowian. — Owóż niemieccy studenci, członkowie najrozmaitszych burszenszaftów wiedeńskich, postanowili za to wyprawić Maassenowi hałaśliwą a nieprzyjazną demonstrację. Gdy wczoraj chciał wejść Maassen do sali wykładowej i rozpocząć zwykłe prelekcje, przyjęli go licznie zebrani studenci okrzykami *„Pereat Maassen!“* — Mimo wrogiego usposobienia swych słuchaczy dokończył Maassen wykładu, podczas którego nowe tłumy malkontentów uniwersyteckich zebrały się na korytarzu, przed drzwiami, któremi miał Maassen wychodzić. Gdy po skończonym wykładzie chciał Maassen udać się do sali profesorskiej, otoczyła go niesforna młodzież i demonstracyjnie poczęła wrzeszczeć, tak że ledwie mógł on przecisnąć się do sali profesorów.

Tam zmuszony był przesiedzieć od godziny 10 rano do południa, chcąc uniknąć demonstracyj studentów oczekujących go na korytarzach, i zaledwie o pół do pierwszej zdołał niepostrzeżenie opuścić gmach uniwersytetu.

Zapewne rząd surowo ukarze to nowe pokolenie Bismarków, które zamiast uczyć się, rozpoczyna robienie polityki od tego, że pragnęłoby zgnębić inne narodowości.

Fakt ten naprowadza na umysł pewne smutne porównanie. Temu lat trzydzieści młodzież wszystkich na świecie uniwersytetów zapalała się tylko do idei wolności, braterstwa ludów, sprawiedliwości dla uciemiężonych itd. Dość było, aby przez trzydzieści lat ckliwy liberalizm rządził Europą, żeby młodzież zmienić w dzikie istoty, pragnące bądź jak niemieccy studenci gnębić inne narodowości, bądź jak rosyjscy dążyć do anarchji, mordów i zamachów. — Jakiżto okropny z tej mąki społecznej wypiecze się chleb polityczny dla naszych następców!

List kardynała Manninga o zakonie „Rycerzy pracy“, zamieszczony w *Tablet* — o czem nam doniósł telegram opiewa jak następuje:

„Niedawno jeszcze temu arcybiskupi i biskupi kanadyjscy potępili „rycerzy pracy“ i odsądzili ich od przystępowania do sakramentów. Teraz jednak na petycję 12 arcybiskupów i biskupów Stanów Zjednoczonych został zakon ten przez Papieża uznanym. W chwili założenia nosił on rzeczywiście na sobie znamię tajnego towarzystwa. Potem nastąpiła zmiana przewodnictwa. Teraźniejszy prezydent jest wiernym katolikiem, a organizację odmieniono w tych punktach, które nastręczały pewne wątpliwości. Można po słuszności powiedzieć, że robotnicy chrześcijańskiego świata zawsze się organizowali dla wzajemnej pomocy, dla wzajemnego dźwigania się i obrony. „Rycerze pracy“ i angielskie *Trade-unions* reprezentują prawo do pracy i prawo do łączenia się dla jej obrony. Siłę kapitału można z tego faktu, że na 100 strajków ledwo pięć lub sześć wychodzi na korzyść robotników. Zależność ich jest tak absolutną, głód ich i cierpienie ich rodzin, słabych kobiet niewinnych dzieci tak nieznośne, że walka między żywym, a martwym kapitałem jest nader nierówną i wolność kontraktowa, tyle sławiona przez ekonomią polityczną ledwo, że istnieje. Ludzkie społeczności, zbudowała praca. Kardynał Gibbon bronił rycerzy pracy przed zarzutem gwałtowności, do której przemysłowe organizacje nieraz prowadzą. W Anglji splamiły gwałty sprawę pracy, lecz działo się to w epoce, kiedy ustawa nie uznawała jeszcze prawa stowarzyszeń. Prawne uznanie *Trade-unions* wprowadziło sprawę w szranki legalności, w których gwałty są niemożebne, a jeżeli się zdarzają, to bywają wnet karane. Dzisiaj też prawie że się już nie zdarzają. Były to nadużycia nieuszanowanej wolności, której prawo nie broniło. To samo dzieje się wtedy, jeżeli wolność stowarzyszania się bywa do tego użytą, aby uciskać swobodę tych robotników, którzy do naszego stowarzyszenia nie należą. Takie czyny są nietylko nadużyciem, ale samobójstwem, gdyż wolność pracy jest warunkiem wolności stowarzyszeń. Ustawa obie uznaje i broni. Ale obie mogą istnieć wtedy tylko, jeżeli się nawzajem szanują. Jeżeliby się starły ze sobą, to obie zginą. Prawo jednakowo je obie broni, bo prawo jest stróżem wolności.„

Jest to dokument nadzwyczaj ważny i charakterystyczny.

We Florencji odebrał sobie życie dnia 5 b. m. wystrzałem z rewolweru Juljusz Konstanty Ordon, weteran z 1831 roku. Imię zmarłego uwiecznił Mickiewicz w „Reducie Ordona“.

Śp. Ordon, po nieszczęśliwym upadku powstania, emigrował do Włoch i tam wstąpił do wojska. W skutek tego w obrzędzie pogrzebowym wziął udział jeden bataljon wojska włoskiego i muzyka wojskowa, a nad grobem przemówił do szczupłego grona ziomków i publiczności sympatyczny autor „Lirenki“ Teofil Lenartowicz.

Według życzenia zmarłego zostaną zwłoki jego spalone, a popioły w urnę złożone i do muzeum narodowego w Rapperswyllu odesłane. Wykonaniem ostatniej woli nieboszczyka zajął się p. Ludwik Ostaszewski

Z sądu miejsko-delegowanego. P. Płoszczański, redaktor ruskiego *Słowa*, obity przez p. Gniewosza, oskarżył sprawcę obicia o „występek przeciw bezpieczeństwu ciała“ i wczoraj miała się odbyć rozprawa przed sędzią wyrokującym p. Aulichem. Oskarżony przyznał fakt pobicia, stwierdzony zresztą przez naocznego świadka Seliga Dreikursa, subjekta w handlu Starka, do którego schronił się uciekający przed kijami Płoszczański. Zaprzeczył atoli oskarżony, jakoby pobity stał się niezdolnym do zawodowej pracy, jak to lekarze orzekli, przez 3 dni, podał, że p. Płoszczański bezpośrednio po fakcie pobicia odprowadzał jakiś kondukt pogrzebowy na Łyczaków, następnie był w filji cukierni Kosteckiego, którą zarządza p. Kubicki, do godz. 11 w nocy, a wreszcie że na drugi dzień z rana był w kawiarni wiedeńskiej.

Celem skonstatowania tych okoliczności, sąd na wniosek obrońcy oskarżonego dra Fleschnera uchwalił zawezwać świadków pp. Kubickiego i Jakóba Linka, kelnera z kawiarni wiedeńskiej, i odroczył rozprawę ku wielkiemu rozczarowaniu licznie zgromadzonej publiczności.

Połączenie kolejowe. Z Warszawy donoszą do *Polit. Corresp.*, że rosyjski rząd zamierza kolej brzesko-chełmską, która w połowie maja ma być otwartą, przedłużyć ku granicy austrjackiej w kierunku przez Hrubieszów do Tomaszowa.

Zatem Lwów przez Rawę ruską, Tomaszów, Chełm będzie połączony z Warszawą.

Samobójstwo. Dziś o godz. w pół do siódmej rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Herman Müller, lat 26, podoficer rachunkowy w 13 pułku ułanów, w 6 szwadronie. Przed dwoma miesiącami przybył on z Krakowa. — Powodem samobójstwa była degradacja.

Trzęsienie ziemi. Wedle depesz angielskich dało się czuć gwałtowne trzęsienie ziemi w zachodnio-południowych okolicach Zjednoczonych Stanów, które sięga aż po Ocean Spokojny, a ciągnie się przez Arizona, Nowy Meksyk i Kalifornję. — Góry mają znikać z powierzchni ziemi, a nowe niebotyczne szczyty powstają; jeziora i rzeki wysychają, a tworzą się inne tudzież bagna i trzęsawiska.

Najsilniej daje się czuć trzęsienie w okolicach stanu Sonory, i jeśli wiadomości są prawdziwe, to nowa ta katastrofa nie obejdzie się bez miljonowych strat materjalnych i tysięcy ofiar w ludziach.

Praktyczność niemiecka. Pewien Schwalbe w Lipsku pracuje nad dokładną mapą Rosji, na której przedewszystkiem oznaczone będą miasta, rokujące pewne powodzenie koncertom.

Z Magierowa nam piszą:

Grad o niezwykłym czasie i niezwykłej wielkości padał dnia 6 bm. pomiędzy drugą a trzecią godziną po południu w okolicy Magierowa przez blisko dziesięć minut i zrządził na obszarze dworskim w Pogorzelisku i Zamku, a także i w innych miejscowościach okolicznych bardzo znaczne szkody. — W tych dwóch wsiach zniszczył prawie w większej połowie plon żyta na przestrzeni stu morgów i zasiew jarej pszenicy na przestrzeni pięćdziesięciu morgów. Przedtem zaś przez całe dwie doby panował tu prawdziwie afrykański huragan, który w tutejszej piaszczystej okolicy częścią odsłonił a częścią zasypał piaskiem powschodzone zasiewy wiosenne, a stąd szkody dla gospodarzy są niezmierne, bo nadzieje nawet na mierny zbiór zniweczone.

Dzienniki węgierskie są przepełnione szczegółami straszliwych pożarów w Eperies, w Nagy-Karoly i w Toroczko.

W Nagy-Karoly wybuchł pożar przy silnym wietrze i ogarnął przeto wkrótce całą dzielnicę miasta najbogatszą i najpiękniejszą. Olbrzymie składy, wielkie sklepy, wspaniałe pałace i zakłady publiczne dzisiaj przedstawiają kupę gruzów i rumowiska, a szkodę zrządzoną liczą na krocie tysięcy. Blisko 3000 ludzi znajduje się bez dachu, bez środków do życia; i jakkolwiek zawiązał się komitet ratunkowy i rząd asygnował 4000 zł. na doraźną pomoc dla pogorzelców, to mimo to panuje tam nędza i przygnębienie do nieopisania.

Szkody w Eperies są również ogromne, a z pierwszą pomocą pospieszyło dla nieszczęśliwych miasto Koszyce, gdzie Rada miejska udzieliła na razie 500 zł. zniszczonemu miastu. Współczucie dla pogorzelców panuje bardzo wielkie i dostatecznem jest przytoczyć, że robotnice fabryki cygar w Koszycach uchwaliły, by im przez trzy tygodnie odciągano po dziesięć centów z zapłaty dziennej na rzecz pogorzelców.

Rada miejska zarządziła zbieranie składek dla nieszczęśliwych, jak niemniej wszystkie dzienniki węgierskie zajęły się zbieraniem dobrowolnych datków.

W sprawie obchodu jubileuszu królowej Wiktorji odbyło się w tych dniach burzliwe posiedzenie Rady miejskiej w Londynie. — Posiedzenie zwołano celem uchwalenia, w jaki sposób ma miasto jubileusz sędziwej monarchini obchodzić.

Przed rozpoczęciem obrad jeden z radnych, p. Hicks, z powodu że obrady dotyczą rodziny królewskiej, zażądał, by publiczność opuściła salę. Na to publiczność poczęła sykać i gwizdać, a wielu radnych przemawiało przeciw wnioskowi, motywując swe żądanie tem, że gdy publiczność płacić będzie s w e m i pieniędzmi za uroczystość i zabawy jubileuszowe, to ma zupełne prawo przysłuchiwać się obradom nad wydatkami z jej kieszeni. Po krzykach i hałaśliwych obradach wniosek Hicksa przeszedł i publiczność nolens volens salę opuścić musiała.

Rada miejska uchwaliła obchodzić jubileusz królowej Wiktorji olbrzymim balem w Mansion-House.

Kolej i podróżni. Trybunał w Marsylji wydał w tych dniach wyrok, który w wysokim stopniu obudził zajęcie ze względu na stanowisko kolei w stosunku do podróżujących. Zeszłego roku w drodze między Marsylją a Niceą, młody malarz Briard omal nie stał się ofiarą mordercy, który, również jako podróżny, wsiadł do tego samego coupé i potem artystę ciężko pokaleczył i obrabował. Briard zażądał od Towarzystwa wysokiego odszkodowania za utratę czasu, zdrowia i zarobku, a gdy Towarzystwo zapłacić nie chciało, udał się poszkodowany na drogę sądową i w tych dniach sprawę rozstrzygnął trybunał marsylski wydając wyrok na korzyść artysty. Jako motywa wyroku przyjął sąd, iż kupno biletu jest kontraktem między podróżnym a Towarzystwem, które ręczy nie tylko za dowiezienie na oznaczone miejsce lecz także za bezpieczeństwo pasażera w ciągu podróży. Jednocześnie jako okoliczność obciążającą przyjęto to, że wozy wagonowe nie były ze sobą żadnym przechodem połączone i napadnięty nie był w stanie zawezwać znikąd pomocy.

Między Scyllą a Charybdą. Chcąc zapobiedz anti słowiańskim demonstracjom zakazał był rząd w zeszłym roku urządzenia w Pradze jakiegoś korowodu niemieckiego, a w sprawozdaniach z rozprawy budżetowej mieli sposobność czytelnicy przekonać się, ile to pocisków wymierzyli za to w gabinet Taaffego posłowie należący do niemieckiego klubu. Postępując bezstronnie, musiał dla konsekwencji zakazać rząd uroczystości projektowanych w tym roku w Pradze, z powodu zjazdu rozmaitych słowiańskich „Sokołów.“ Inaczej przecie nie mógł postąpić, tembardziej, że wobec panującego w Czechach roznamiętnienia, nie mógł brać na siebie odpowiedzialności za rozlew krwi, do jakiego mogłoby przyjść bardzo łatwo. Jakaś jedna piosnka, jakaś jedna burda uliczna, sprzeczka między dwoma pijanymi, a mogłaby wyniknąć wielka bijatyka i mogłyby nawet paść trupy po obu stronach. Któryż rząd może brać na siebie za to odpowiedzialność? Przecież jest obowiązkiem każdego rządu zapobiegać takim awanturom, to znaczy zakazywać wszystko to, co do takich awantur daje pochop. Tymczasem dzienniki czeskie, które oklaski biły rządowi za to, że zabronił Niemcom urządzać obchodów, rzucają się teraz na niego namiętnie za to, że tą samą miarą co Niemców mierzy i Czechów. Alboż sądziły te pisma, że Czesi są czemś uprzywilejowanem w Austrji?

Zaprawdę, ta czesko-niemiecka walka zanadto zaczyna nudzić inne ludy Austrji. Któryś poseł obrachował, że już w tym roku na gadaninę w parlamencie wiedeńskim o czesko-niemieckim zatargu wydała Austrja około 100.000 zł. — Gdyby tych Knotzów z jednej strony, a Gregrów z drugiej wyprawić gdzieś na jakąś odludną wyspę, to możeby nastał spokój i nie musianoby mnóstwa ważnych spraw, mnóstwa reform rozmaitych — jak np. reformy procedury cywilnej, reformy szkół, reformy kas oszczędności, reformy podatkowej itd. — odkładać na nieograniczony czas dlatego tylko, że Michle z Wenclami pogodzić się nie mogą i waśnią swoją zaprzątają niepotrzebnie i rząd i parlament i sejm czeski i prasę całej Austrji, a oprócz tego szkodzą kredytowi państwa, obniżają kurs renty, i w skutek tego zmuszają nas wszystkich do większych opłat podatkowych.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd powszechny** z maja zawiera: „O związku sztuki z moralnością“, przez X. M. M o r a w s k i e g o T. J.; — „Młode lata księdza Stanisława Chołoniewskiego“, przez X. Jana B a d e n i e g o T. J.; — „Krytyk naszych powieściopisarzy“, przez Czesława P i e n i ą ż k a; — „Pamiętniki hrabiego Beusta“, przez A. M. L.; — „Stowarzyszenia katolickie w Niemczech“, przez Dra B a u m g a r t e n a; — „Dzisiejszy ustrój Kościoła w Ameryce“, przez X. Zdzisława B a r t k i e w i c z a.

Z piśmiennictwa krajowego, zagranicznego, z pism perjodycznych. — Rozmaitości. Sprawy Kościoła. Ze Szwecji, Listy z nad Bałtyku, z kraju Słoweńców.

Rozmaitości.

— **Ludność „Wiecznego miasta“.** Dnia 22 z. m. obchodził Rzym rocznicę swego założenia, a przy tej sposobności ciekawem będzie zestawienie cyfr ludności Romy w różnych czasach.

Za Augusta liczba mieszkańców była największa, bo wynosiła 1,336.680, a od tego czasu poczęła się zmniejszać, tak iż w roku 335 po Chr. liczył Rzym 300.000 mieszkańców, a gdy papieże przenieśli swą stolicę do Avignonu, zredukowała się do 17.000. — Od rządów Leona X zaczyna się miasto podnosić i liczyło z początkiem bieżącego stulecia 165.000, w r. 1871 miało 248.208, a obecnie liczy 356.000 mieszkańców.

— **Wypadki w Brighton.** Znane miejsce kąpielowe w Anglji, Brighton — dla awanturniczych wypadków, jakie się tam zdarzyły w ostatnich czasach — zyskało sobie teraz romantyczną sławę.

Przed niedawnym czasem poślubił tam pod fałszywem nazwiskiem żonaty człowiek i ojciec rodziny, młodą, z bardzo dobrej rodziny dziewczynę i w kilka dni po zawarciu ślubu ulotnił się bez śladu. Po poszukiwaniach dość długich odnaleziono go jako jarmarcznego wywoływacza i sądom londyńskim do ukarania oddano.

Teraz zdarzył się znowu podobny wypadek, który poruszył do głębi całe towarzystwo brightońskie. — W ubiegłym tygodniu poślubił młody mężczyzna piękną 18letnią pannę. Ślub odbył się o godzinie ósmej rano i nowożeńcy udali się natychmiast koleją do Londynu. Zaledwie przybyli na dworzec londyński, przystępuje do nowożeńca jakaś podżyła dama. — „Jakto, ty tutaj?“ zawołał młody małżonek przerażony. — „Tak, ja to jestem i wiem już o wszystkiem“ brzmiała odpowiedź starej. — Mąż poprosił swą młodą żonę, by zechciała na niego kilka chwil w poczekalni zaczekać, i oddalił się ze starą jejmością. Od tej chwili nie ujrzała nowozaślubiona swego godnego małżonka i obecnie za pomocą władz poszukuje swej straty.

— **Dramat familijny.** Przed kilkoma dniami znaleziono w Amsterdamie w rzece zwłoki młodej dziewczyny, owóż z początku wszyscy mniemali, że zachodzi tu wypadek zbrodni morderstwa. Teraz przekonano się, że odegrał się tam straszliwy dramat familijny. Na zwłokach utopionej spostrzeżono, że część ręki została odcięta. Fakt ten stawał się tem więcej tajemniczym, że w tej samej rzece i na tem samem miejscu znaleziono parę dni potem także zwłoki kobiety, ktorej cała ręka brakowała. Sądowe dochodzenia wykazały, że trup drugi matką a trup pierwszy córką i że obie te samobójczynie były żoną po zmarłym przed kilku laty dyrektorze telegrafu w Alkmaar. Młode dziewczę mieszkało w Amsterdamie a ostatni raz widziano ją w d. 10 z. m. Ponieważ rząd wdowom i sierotom po urzędnikach telegraficznych żadnej pensji nie wypłaca — więc nieszczęśliwa wdowa wraz z córką narażone były na najokropniejszą nędzę. W rozpaczy matka i córka, związawszy się rękoma, ze sobą rzuciły się w nurty rzeki, gdzie śmierć znalazły. Zwłoki zaś dostały się pod koła parowego statku i ręce nieszczęśliwych zostały obcięte.

— **P. Adelina Patti**, mimo zamachu przeciw niej wymierzonego, zawarła umowę ponowną z impresarjem amerykańskim p. Abbey i w roku przyszłym wyjeżdża w podróż artystyczną do południowej Ameryki.

— **Król bawarski Otto** ukończył d. 28 z. m. 40 lat życia. W stanie jego obłąkanie nie zaszła żadna zmiana.

— **Jenerał Boulanger** zwrócił się do konserwatorjum paryskiego z prośbą o ujednostajnienie „Marsyljanki“, która podobno grywaną była w r. 1789-ym w odmiennych co do taktu i tonacji wersetach. Komitet wybrany w tym celu pod prezydencją Thomasa, skorrygował „Marsyljankę“, a minister rozesłał ją w odpisach do muzyk wojskowych. Tak skorrygowaną „Marsyljankę“ przezwali obecnie paryżanie *„La Boulangère“*.

Część ekonomiczna.

= **Kwestja transportu zboża** w stanie luźnym, bez worów, czyli jak terminologja handlowa to określa *„alla rinfusa“* stanowi już oddawna jedno z niewypełnionych życzeń naszych gospodarzy. Zarząd węgierskich kolei państwowych w celu poparcia eksportu zboża via Fiume, zaprowadził już taki transport *alla rinfusa* w wagonach odpowiednio skonstruowanych, atoli do powszechnego zastosowania tego nader pożądanego sposobu transportu nie przyszło jeszcze.

Sprawa ta była już niejednokrotnie przedmiotem gruntownego rozbioru w kołach interesowanych i wszystkie powołane korporacje mające głos w sprawach handlowych, oświadczyły się za tym sposobem transportu. Dzisiaj zaś ta rzecz stała się jeszcze bardziej aktualną z powodu utrudnień cłowych dla przywozu worów przeznaczonych do ładowania zboża, skutkiem czego i handel z zagranicą doznał niemałego zastoju. Jest to tem dotkliwsze, że nastąpiło w czasie potężnej i trudnej do zwalczenia konkurencji. Z tego punktu widzenia wychodząc, zwróciła się wiedeńska giełda zbożowa w drodze petycji do austrjackiego ministerstwa handlu, prosząc o wpłynięcie na zarządy kolejowe w tym kierunku, ażeby na wszystkich kolejach w państwie zaprowadzono ładowanie zboża w stanie luźnym — naturalnie z pozostawieniem dotychczasowej taryfy — i ażeby urządzenie to w interesie austro-węgierskiego handlu zbożowego weszło jak najrychlej w życie. Korzyści tego urządzenia są istotnie bardzo wielkie. Przedewszystkiem przy transporcie w worach jest *„calo“* wyższe, następnie utrzymywanie zapasu worów na składzie wymaga zawsze znaczniejszego kapitału, który zwolna, przy ciągłem zużywaniu się materjału ginie zupełnie, a wreszcie należytości frachtowe od próżnych worów obciążają także znacznie handel zbożowy, co wszystko oddziaływa szkodliwie na możność dostawy naszego zboża na targi zagraniczne. Z drugiej strony adaptacja wagonów do transportu zboża *alla rinfusa* nie pociąga za sobą znaczniejszych kosztów, a nadto ten sposób transportu daje absolutną i większą gwarancję zachowania miary. Nie wiemy przeto jakie miałyby być trudności w zaprowadzeniu tego urządzenia, zwłaszcza gdy zarządy kolejowe zaprowadziły podobne urządzenia przy transporcie innych mniej ważnych artykułów. Zresztą wagony rezerwoarowe dla nafty, spirytusu i wina stanowią tu bardzo ważny precedens — a nadto uwzględnić należy, iż podczas gdy te rezerwoary nie dadzą się już użyć do innych celów, to wagony do transportu zboża *alla rinfusa* zawsze jeszcze mogą służyć do transportu innych artykułów.

Wobec tych wszystkich względów spodziewać się należy, iż ministerstwo załatwi wkrótce sprawę powyższą pomyślnie i że nasz handel zbożowy znajdzie w tem ułatwienie, które do jego ożywienia mocno się przyczyni.

= **Choroby stadne.** Od dnia 17 do 26 z. m. sprawdzono: Świerzb u koni: w Brzezinie ad Horyhlady, w Zabłotcach; nosaciznę u koni w Śniatynie. Wygasły zaś otręt u koni w Pieczygorach i świerzb u koni w Horodłowicach.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie obw. przemyskim 2 czerwca, 4 lipca i 4 sierpnia dóbr Płonne, Kożuszne i Wysoczany, c. w. 85 600 zł.;

w sądzie stanisławowskim 16 czerwca, 7 i 28 lipca dóbr Łazarów, c. w. 28.888 zł.

Licytacje niesporne:

w celu oddania w przedsiębiorstwo wykonania robót zachowawczych w latach 1887, 1888 i 1889 na gościńcach państwowych w lwowskim okręgu budowniczym, odbędzie się licytacja ofertowa w starostwie lwowskiem 10 maja 1887, cena fisk 1.097 zł. za rok 1887.

Konkursa:

na posadę sekretarza przy c. k. Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, termin do 15 maja;

na posadę notarjusza w Radomyślu, termin do 31 maja:

na posadę nauczyciela religji w c. k. gimnazjum w Tarnowie, termin do 20 maja;

na posadę radzcy sądu krajowego przy c. k. sądzie obw. w Nowym Sączu, termin do 12 maja;

na posadę lekarza miejskiego w Sokalu;

na posady nauczycieli ludowych, a mianowicie: na 13 posad w powiecie brzeżańskim, na 10 posad w powiecie podhajeckim, termin do 1 czerwca.

Telegramy „Przegladu.“

Wiedeń 10 maja (pryw.) W Macedonji szczególnie w Newrokoje i w Melenik rozwinięto wielką agitację, aby się udawać do Porty z petycjami, domagającemi się autonomji i reform, które według traktatu berlińskiego Turcja powinna była zaprowadzić. Przewódzcy tego ruchu udali się o pomoc do regencji w Sofji i do wielu posłów Sobranja bułgarskiego, otrzymali jednak odpowiedź, że ruch ten jest obecnie i bez widoków skutku i nie w porę. Sprawa Bułgarji wymaga spokoju, agitacja wszelka mogłaby wywołać zamieszanie. Dr. Vulkowics zawiadomił Portę o tem, że regencja nie tylko nie popiera ruchu macedońskiego, ale usiłuje go stłumić. W zamian otrzymał przyrzeczenie, że Porta ogłosi raporta Riza beja korzystne dla regencji. Przyrzeczenie to nie zostało jednak wykonane w skutek żądań i gróźb ambasadora rosyjskiego Nelidowa.

Petersburg 10 maja (pryw.) Dla kierowania tajną policją w Nowo-Czerkasku podczas pobytu tam rodziny cesarskiej wysłany został pułkownik Safonow. Następna podróż do Jałty w Krymie jest postanowioną. Będzie tam rodzaj zjazdu familijnego.

Bukareszt 10 maja. (pryw). Policja uzyskała dowody, że opozycję i zamieszki w Mołdawji podsycają agenci rosyjscy wspólnie z emigrantami bułgarskimi. Zbrodniarze, którzy napadli byli na prefekta Mantowa wyznali, że od Rosjanina Cernewa otrzymali zapłatę 2000 napoleonów (?).

Cesarzowa austrjacka ma 13 b. m. odwiedzić w Sinai królestwo rumuńskie.

Rzym 10 maja (pryw.) Na telegram Papieża z okazji nowych ustaw kościelnych nadesłał cesarz Wilhelm odpowiedź telegraficzną. Wyraża w niej gorące podziękowanie dla Papieża za jego mądrą i pojednawczą pomoc oraz życzenie, żeby pokój religijny nigdy już nie był zakłóconym.

Londyn 10 maja (pryw.) Doniesienia bliższe o ostatnich trzęsieniach w Ameryce powiadają, że falowanie ziemi było gwałtowne, trzęsienia trwały po ośm sekund. Na kilka dni naprzód dawały się uczuwać wyziewy siarki, co w wielu okolicach ostrzegło ludność i skłoniło do opuszczenia domów.

Wiedeń 10 maja (Z Izby posłów). Dyskusję nad etatem ministerstwa oświaty rozpoczął W e i t l o f przy tytule „zarząd centralny,“ poddając czynność ministra i rządu bardzo surowej krytyce. Odpierał on skargi na zaniebaną naukę szkolną dzieci czeskich w Wiedniu, domagał się jak najrychlejszego załatwienia projektu do ustawy o wynagrodzeniu dla nauczycieli religji, cytował z czytanki słowieńskiej ustępy skierowane przeciw Niemcom i zastrzegł się w imieniu niemiecko-narodowców przeciw zarzutowi niepatrjotyzmu.

Po mowie ministra Gautscha zabrał głos S c h u k l j e. Omawiał on szczegółowo stosunki szkół słowieńskich i wniósł ostatecznie, aby pozycję drugiego szefa sekcyjnego wstawić napowrót do budżetu. Wniosek ten stawia on — jak powiedział — jako człowiek ze sprawami szkolnemi obznajomiony i jako Słowieniec, albowiem Słowieńcy trzymają straż nad Adrją i Isonzo i każdy austrjacki mąż stanu musi przypisywać im pewną wartość i pielęgnować ich narodowość tak, jak się pielęgnuje lasy sztucznie założone dla powstrzymania lawiny. (Oklaski z prawicy).

Na tem obrady przerwano.

S a w c z y ń s k i i towarzysze interpelują w sprawie nieporządków w magazynach wojskowych w Galicji.

Wspomniana powyżej mowa min. G a u t s c h a opiewa jak następuje:

„Szanowny p. poseł Weitlof powiedział tu przed chwilą, że wskutek niedawnych oświadczeń kierownika gabinetu znikł wszelki interes polityczny co do mojej osoby; jednakże żywię nadzieję, że to zainteresowanie, do którego wyłącznie prawo sobie roszczę, to jest zajęcie się powierzonym mnie ressortem, mianowicie szkołą, będę mógł także i na przyszłość znaleźć w tej Wysokiej Izbie. (Oklaski). Poprzedni mówca, celem uzasadnienia zarzutu, jakoby zarządowi oświaty zbywało na przedmiotowości, wspomniał, iż trybunał administracyjny skasował cały szereg rozporządzeń ministerjum oświaty, takich mianowicie, które przeważnie dotyczyły Niemców. Pan poseł zapomniał jednak o zacytowaniu dat rozporządzeń, a dopiero po ich wymienieniu mogłoby się pokazać, czy sporne rozporządzenia wydane były przez ministra, który w listopadzie r. 1885 objął swój posterunek. Jako dalszy dowód braku przedmiotowości przytoczono tu fakt, iż ministrowi nie udało się przeprzeć ustawy co do wynagrodzenia dla nauczycieli religji. Owóż ma się rozumieć samo przez się, iż taka sprawa wobec wielkich, doniosłych przedłożeń, które w interesie całej monarchji zajmowały ostatniemi czasy wys. Izbę, musiała być na dalszy plan cofnięta; minister spodziewa się jednak na pewne, że Izbie uda się projekt do ustawy załatwić jeszcze przed końcem bieżącej sesji. (Brawo! z prawicy).

Co się tyczy skarg o wrzekomem męczeństwie, które jakoby przeszły bibljoteki szkolne w roku poprzednim, podnieść muszę, iż odczytane przez p. Weitlofa z książek słowieńskich ustępy najlepiej wykazują, że puryfikacja bibljoteu szkolnych była nieodzowną. — To też z pewnem zadowolnieniem spoglądam na pracę rewizyjną: całe mnóstwo książek, dla młodzieży rzeczywiście niestosownych, wyłączono z bibljotek. W sprawie tej rozsądzali sami nauczyciele; jako informację w tej sprawie otrzymali tylko krótki program tej treści, iżby usuwali książki niepatrjotyczne, niereligijne i nieobyczajne.

Przypominając uchwałę części wiedeńskiego nauczycielstwa, dodaje minister, iż niemieccy klasycy, o ile oczywiście ich dzieła stosowne są dla młodzieży, nie znikną z bibljotek szkolnych a także kij nigdy nie obejmie panowania w szkole. Wreszcie odnośnie do rady preopinanta, aby minister lepiej nie wnosił żadnych ustawodawczych przedłożeń, oświadcza dr. Gautsch, iż owszem wniesie przedłożenia, takie mianowicie, które odpowiadają jego przekonaniu, a nietylko je wniesie, lecz także będzie ich bronił (Oklaski z prawicy). Przechodząc potem do wykreślenia posady drugiego szefa sekcyjnego przez komisję budżetową, wskazuje minister na szereg prac ustawodawczych, a mianowicie na reformę niższych gimnazjów i wyższych zakładów naukowych jako też na ciągle rosnące wymagania nauki przemysłowej. Apeluje tedy gorąco do Izby o przyjęcie pozycji przez rząd postawionej i spodziewa się, że go nie spotka odmowa, ponieważ żaden minister oświaty w Austrji nie apelował nadarmo w pożytecznych i koniecznych sprawach oświaty. (Bardzo dobrze! z prawicy). Zwracając się potem do zdań wypowiedzianych przy generalnej debacie, chce minister p. Fr. Weberowi, który go nazwał Omarem II (wesołość w Izbie), poświęcić także stylowy kwiatek wschodniej poezji i cytuje z Dywana Hafizowego następującą zwrotkę:

„Nur dem Sprosser ist verständlich,
Was das Buch der Rose spricht;
Mancher liest in einem Blatte
Und versteht den Inhalt nicht.“
(Tylko latorośl zrozumie
Co się w księdze róży mieści;
Niejeden przeziera kartki,
A nie może pojąć treści).

Sprostowawszy jeszcze wnioski, które wysnuł Plener z odpowiedzi na interpelację w sprawie litomierzyckiej, tak kończy minister swą mowę:

„Z ust Plenera padły także słowa gorżkie i twarde, przeciwko temu, któremu poruczono wykształcenie i wychowanie. Te słowa nie mogą pozostać bez odpowiedzi. Plener zauważył, iż część naszej młodzieży wzrasta bez wiary w Austrją i w jej istnienie. Jestto twardy zarzut, a tem dotkliwszy, że skierowany nietylko przeciwko zarządowi oświaty, lecz w ogóle przeciwko całemu naszemu szkolnictwu. Na mojem stanowisku miałem niejednokrotnie sposobność przekonać się o duchu panującym między młodzieżą szkół średnich i wyższych zakładów naukowych.

Z dumą i radością powiadam: „Tak się rzecz nie ma, jak powiedział wspomniany poseł. (Oklaski z prawicy). Niepodobna mi zaprzeczyć, że zwłaszcza w wyższych zakładach naukowych pokazuje się tu i ówdzie ślad zboczenia z tej drogi, ale nie wychodzą one z pośród studentów, jeno zostały z zewnątrz do szkoły wniesione, (huczne oklaski z prawicy), wniesione przez mężów, którzy dla tego prawdopodobnie obierają sobie studentów jako teren dla swych działań, ponieważ na innem polu nie mogliby liczyć na poparcie swych politycznych zapatrywań przez wykształconą publiczność. (Oklaski, wesołość).

Ale to nie wystarcza jeszcze, jeśli się konstatuje, że stosunki są inne, niż sądzi p. Plener. Mnie, jako szefowi zarządu oświaty, zdaje się rzeczą konieczną głośno objawić, że między naszymi studentami, że pośród nauczycieli i profesorów krzewi się wiara, a nietylko wiara, lecz radosne, energiczne przekonanie o świetnej przyszłości Austrji. (Huczne oklaski z prawicy). Temu faktycznemu stanowi należy dziś dać tem dobitniejszy wyraz, że niedawno słyszeliśmy mowę (Knotza), zakończoną słowami, które do głębi serca dotknąć musiały każdego patrjotę. Duch austrjackiego zarządu oświaty ujętym być musi w pewną dewizę, o której utrzymanie i opiekę, dopóki ja urzęduję, z pewnością starać się będę, gdyż mam po temu silną wolę, a dopóki jestem na urzędzie, dopóty mam także i władzę; tą dewizą, nie przebrzmiałą bynajmniej, jak niedawno powiedział pewien mówca z prawicy (Hausner), jest dewiza: „Austrja po nad wszystko!“ (Huczne oklaski i brawa z prawicy. Z wielu stron gratulacje).

Wiedeń 10 maja. Najj. Pan przeznaczył dla pogorzelców prsezowskich (Eperies) 10.000 zł. z prywatnej swej szkatuły.

W południe był u Najj. Pana na audjencji hr. Andrassy.

Belgrad 10 maja. Dnia 12 b. m. wyjedzie królowa incognito jako hrabina Takowo wraz z następcą tronu do Jałty w Krymie, i zabawi tam prawdopodobnie około 6 do 7 tygodni.

Paryż 10 maja. Minister prezydent uwiadomił komisję budżetową w piśmie bardzo umiarkowanem, iż gotów jest roztrząsnąć wszystkie jemu wskazane przez nią oszczędności.

Wiedeń 10 maja. Arcyksiężna Marja, żona arcyksięcia Rajnera zachorowała na zapalenie płuc. Według ostatniego wczorajszego biuletynu lekarskiego zapalenie nie postąpiło naprzód. Ogólny stan pacjentki jest zadowalniający.

Paryż 10 maja. Grévy podpisał dekret, upoważniający rząd do przedłożenia projektu do ustawy o mobilizacji próbnej w październiku. Odnośny korpus armji wybrany będzie z pośród korpusów dyslokowanych w południowej lub zachodniej Francji. Wybór dokonany być ma dopiero w ostatniej chwili.

Komisja budżetowa uchwaliła zaprosić ministra prezydenta do przybycia na posiedzenie komisji.

Bukareszt 10 maja. Król powrócił wieczorem z Jass, powitany entuzjastycznie przez tłumy ludności.

Londyn 10 maja. Posiedzenie Izby gmin. Izba załatwiła pierwszy ustęp pierwszego artykułu irlandzkiej ustawy karnej w ten sposób, że zamknęła debatę. Obrady trwały od 5 popołudniu do 4½ rano, gdyż Irlandczycy mieli zamiar gadać w nieskończoność.

Z zbożowych targów

8. maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 30 - 8 95	8 20 – 8 75	8.— – 8 65	8 80 – 9 1'
Żyto	5 30 5 75	5.10 – 5 60	5.— - 5 55	5 80 – 6.10
Jęczmień	4·— – 7 —	.— - 6 70	4 — – 6 70	4 25 – 7 25
Owies	3·80 – 4 50	3 70 - 4 50	3 50 - 4 25	4 10 – 4 50
Groch	4 75 7.–	4 50 7 —	4 25 6 5'	4 75 7 —
Wyka	3 80 4 50	3 85 - 4 40	3.50 - 4.50	4.— – 4 75
Rzepak	·— .—	.— .—	9.— 9·—	9.— .–
Lnianka	.— .—	.— .—	.—.— .—	.— .—
Konic. czer.	28. – 44 —	27. – 42 —	25.— ·40	28.—40.—
Konic. biała.	—— —·	40.– 48.—	37.– 50 —	40 —55 -
Konic. szwed.	48 – 60 —	—.—— —	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł [illegible] — 30 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·25. **Wiedeń** 10. maja. Pszenica od 9 60 do 9·70. Żyto od 6 80 do ·—. Okowita 25·75 — do 26.—.— **Berlin** 10. maja. Pszenica 177.50 do 185 —. Żyto 130 50 do — ·—. Okowita 40·— do 41·80. **Peszt** 10. maja Pszenica 9 10 do 9·20 Żyto 6·20 do —·—. Okowita 24 75 do 25·25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 8. maja. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80 95 Renta wspólna srebrna 82·25 Renta 4% złota 111.90. Renta 5% papierowa 96·80. Akcje banku austro-węgierskiego 874 zł. Akcje austrjackie kredytowe 279.20. Funty szterlingi 126·95. Napoleondory 10·50—. Marki niemieckie 62·27½.

Lwów. Z Izby handlowej, 8 maja 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203 25	206 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	224 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ prem.	101 60	102 60
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·89	6·--
Dukat cesarski	5·92	6 04
Napoleondor	10·01	10·12
Półimperjał rosyjski	10·34	10·45
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·10½	1·12½
100 marek niemieckich	61.75	62.45

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.00	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

5)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Patrzył na nią odurzony, doznając silnej pokusy, aby tę wysmukłą postać dziewiczą otoczyć ramieniem i do piersi przytulić. Oparł się jednak dzikiemu podszeptowi, paluszki jej tylko z całym szacunkiem, do ust podnosząc.

— Spróbuj, Vero — wyrzekł łagodnie. — Zażądaj opieki odemnie, a zobaczysz, dziecię moje, czy ci zdołam odmówić czegokolwiek.

Gorąca fala krwi, oblała ponownie jej czoło, delikatne zaś usteczka i rączka, trzymana w jego dłoni, zadrżały nerwowo. Co to miało znaczyć? Dla czego młodziutka ta kobieta raz oburzała się na jego opiekę, po chwili zaś sama prosiła o nią, z takim widocznym niepokojem?

Przed kim miał ją bronić, jakież mogło jej grozić niebezpieczeństwo?

— Idź pan, idź już! — zawołała gorączkowo.— Idź, bo muszę się uczyć roli.

— Abym ja miał co krytykować — uzupełnił z uśmiechem i wejrzeniem, trudnem do odgadnienia. — Cóż robić? Spróbuję sumiennie spełnić zadanie. Czy dobrze? No, Vero, podaj mi rączkę i bądźmy przyjaciółmi.

— Przyjaciółmi czy wrogami, jak ci się podoba, panie St. Mar.

— Panie St. Mar? powtórzył. — Z jakimże to szacunkiem! Skoro tak lubisz formułki, może pozwolisz, że i ja odtąd będę ci przynależny nadawał tytuł.

Powiedział jej coś do ucha, lecz przytem pochylił się tak nizko, że krucze jego włosy dotknęły złocistych, krótkich loczków dziewczęcia. Zdawało się, iż nie chciał, aby nawet powietrze posłyszało tajemnicę, a jednak ona odskoczyła, z namiętnym ruchem gniewu. Zranił ją głębiej, niż przypuszczał nawet.

— Jesteś okrutnym, St. Marze. Okrutnym i nieszlachetnym! — dodała z oburzeniem.

Zaśmiał się z jakąś dziką goryczą.

— A kobiety nie są okrutne, gdy słowami, jak sztyletem, stare rozdrapują rany? Ale, dajmy temu pokój. *Au revoir, Vero*, zobaczymy się dziś w wieczór. Ponieważ zaś mr. Percival mnie także do Fern-Hill zaprosił i tam więc znajdziemy się razem. Do widzenia!

I zniknął za portjerą, ze swym zwykłym zagadkowym na ustach uśmiechem.

ROZDZIAŁ III.

Na tarasie letniej, wiejskiej rezydencji, stało uroczo, dwudziestodwuletnie może dziewczę, o masie bujnych, jasnych włosów i oczach błękitnych, pełnych wesela i swobody. Zapatrzona w lot ptaka, który na ciemnem tle drzew wyraźnie się rysował, nie spostrzegła wysmukłego, z wojskową postawą mężczyzny, zbliżającego się ku niej. Dopiero, gdy kroki wyraźnie słyszeć się dały, dziewczę, nie spuszczając oczów zawieszonych na obłokach, zawołało żywo:

— Ojcze, patrz tylko, co to za śliczny gołąbek!

— W rzeczy samej gołąbek, na którego patrzę, bardzo jest ładny.

Dziewczę drgnęło i z komicznym wyrazem zdumienia, spuściło nagle oczy z błękitów, na marny padół płaczu.

— Ten sam, co dawniej grymasik i ta sama także Helenka Percival — mówił tymczasem nieznajomy. — Czy po latach dziesięciu, zapomniałeś już zupełnie starego przyjaciela, Rolanda Trevaniona?

— Czy zapomniałam? Och, co za myśl! Ani troszeczkę! — I śliczne jej rysy, rozpromieniły się wyrazem szczerej radości. — Tylko, że ja wtedy dzieckiem jeszcze byłam. Kiedy przyjechałeś, pułkowniku Trevanionie? Ojciec mój oczekiwał cię jutro dopiero, będzie miał teraz niespodziankę! Och, jakżeż ja się cieszę!...

I nie krępując się tem, że przybyły trzymał dotąd obie jej rączki, zaczęła skakać koło niego na murawie.

— Czy poznałeś mię pan odrazu?

— Byłbym panią poznał wszędzie i zawsze, choć nie przypuszczałem, że na tak piękną wyrośnie kobietę.

Zarumieniła się i roześmiała. Pułkownik Trevanion był o tyle starszym od niej, iż zdawało jej się, że nie potrzebuje zmieniać dawnego z nim postępowania. Dziesięć lat temu, zanim wyjechał do Indyj, traktowała go ze swobodą i poufałością dziecka, teraz zaś, mimowoli, do tej samej wracała stopy.

— Wszak Fern-Hill nic się nie zmieniło? — szczebiotała dalej. — Patrz pan, czy widzisz lasek, do którego chodziliśmy zawsze na orzechy? A pamiętasz pan, jak raz dostawałeś dla mnie gniazdko z tego wysokiego drzewa, albo jak mię przenosiłeś na ramionach przez wezbrany strumyk, podczas tej burzy szalonej, gdy ciocia Florcia tak niepokoiła się o nas? Ach, pułkowniku, jakie to były szczęśliwe czasy! Doprawdy, chciałabym, żeby się wróciły!

Mężczyzna uśmiechnął się do małej czarodziejki i odparł poważnie:

— Co do mnie, Helenko, nie pragnę tego bynajmniej. Teraźniejszość zadawalnia mnie zupełnie, tembardziej, iż mam nadzieję spędzić z wami dni kilka sam na sam, co nam najlepiej dawne przypomni chwile.

— W ogóle nie wiele będziemy mieli obcych osób, — zapewniała Helena Percival. — Na przyszły tydzień przyjeżdżają tylko państwo Grey z synem, którego nie znam wcale, to też, aby sobie wynagrodzić tę niemiłą wizytę, chciałabym sprowadzić koniecznie, dawną moją koleżankę i serdeczną przyjaciółkę, którą przez czas jakiś z oczu straciłam. Dziś dopiero, gdy imię jej zaczyna się stawać głośnem, odszukałam ją nareszcie, i jeżeli tylko świeżo zawarta umowa pozwoli jej...

— Umowa... staje się głośna... co to ma znaczyć? — przerwał pułkownik Trevanion.

— Ach, zapomniałam panu powiedzieć, że jest aktorką. Chociaż od czasu powrotu do Anglji musiałeś pan już niejednokrotnie słyszeć o Verze Cassilis?

— W rzeczy samej, — przyznał pułkownik z zachmurzonem czołem, — nazwisko jej powtarzane przez rozmaite osoby, niejednokrotnie obiło mi się o uszy. Ale czyż ojciec i ciotka pozwolą ci na przyjaźń z aktorką?

— Vera Cassilis cieszy się opinją bez zarzutu. Ojca pieszczotami na moją skłoniłam stronę, ciocia jednakże jest zgorszona i oburzona zarazem. Grywa ona obecnie w teatrze „Księcia Alberta“.

— Kto? Ciocia, czy miss Cassilis?

— Szkaradny człowieku, wiesz dobrze że Vera. Ach, jakby to było paradnie, żeby dziś przyjechała! Tem bardziej, że wraz z nią ma przybyć dzielny i nieporównany autor, a zarazem krytyk, Augustyn St. Mar.

— Co? I on tu ma być? — zawołał Trevanion.

— Alboż go znasz, pułkowniku?

— Czy ja go znam? Ależ ma się rozumieć! Przyjaźń zawarta na szkolnej jeszcze ławie, którą później w Indjach chrztem z krwi i ognia stwierdziliśmy niejednokrotnie. Pomimo wszystkich wad swoich, to jeden z najszlachetniejszych ludzi jakiego w życiu spotkałem. Jakżeż się serdecznie cieszę, że go znów zobaczę, — zakończył Trevanion z żywością iście chłopięcą, która wskazywała wyraźnie, że serce biło u niego z młodzieńczą jeszcze siłą.

(C. d. n)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Dnia 8. bm podczas południowej mszy w kościele OO. Jezuitów zgubiono czarną portmonetkę. Znajdowało się w niej kilka papierowych i srebrnych guldenów, dwa kluczyki, karta abonamentowa na Wystawę Tow. Sz. Pięknych, w skórzanej pochwie nożyczki, scyzoryk i złoty ołówek i broszka z dwóch liter złożona. Rzetelny znalazca raczy odnieść na ul Krasickich l. 6, gdzie otrzyma odpowiednie wynagrodzenie.

Welocyped trzykołowy z siodełkiem w całkiem dobrym stanie za bezcen do sprzedania. Bliższą wiadomość udzieli J. K w Podkamieniu koło Rohatyna

Leśnik z egzaminem państwowym lat 28, kawaler, od wojskowości wolny, praktycznie wykształcony, z administracją i rachunkowością lasową najdokładniej obeznany, poszukuje odpowiedniej posady z rocznem ogólnem utrzymaniem w gotówce i emolumentach od 500—700 złr. Łaskawą odpowiedź proszę nadesłać pod adresą K. D poste restante Brzesko

15 cetnarów miodu ma do sprzedania zarząd dóbr w Sosnowie, 2 mile od Podhajec, poczta w miejscu.

Zarząd Dóbr Głęboka, poczta Felsztyn stacja kolei żelaznej Fulsztyn-Głęboka ma na sprzedaż 32 wołów i 2 buhai dobrze opasione.

Cukiernia B Pindora w Sanoku poszukuje ucznia do praktyki. Zamiejscowi mają pierwszeństwo.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr 174 A.)